Czasopismo Społeczności Lokalnej

Izery

Wyd. marzec 2010, nr 16 Cena: 1,90 zł Nakład: 500 egz. ISSN: 1899-8313

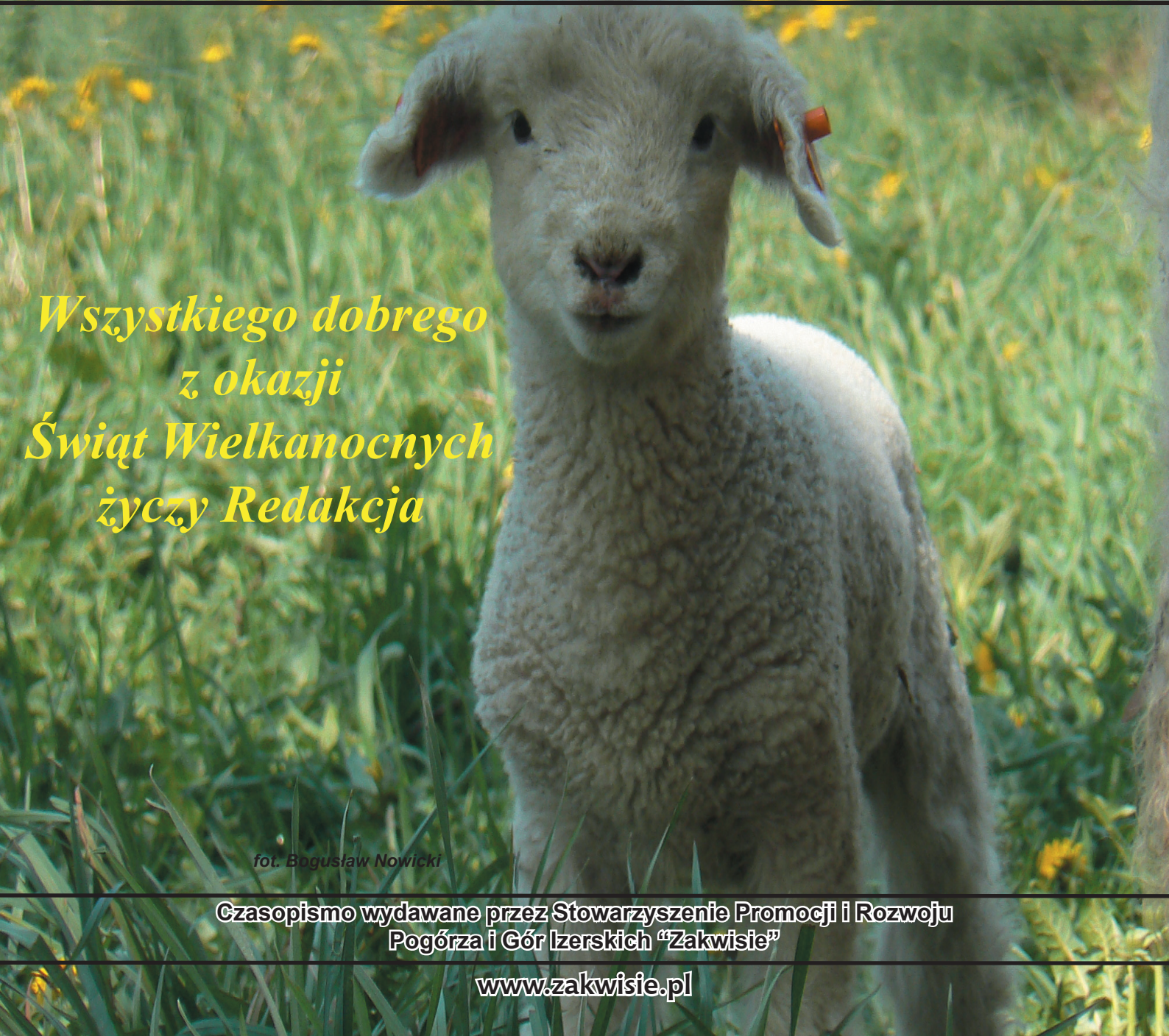

Wszystkiego dobrego z okazji Świąt Wielkanocnych życzy Redakcja

fot. Bogusław Nowicki

Czasopismo wydawane przez Stowarzyszenie Promocji i Rozwoju Pogórza i Gór Izerskich "Zakwisie"

www.zakwisie.pl

Slalom Retro w Szklarskiej Porębie

20 marca 2010 r. w Szklarskiej Porębie miał miejsce V już Slalom Retro. Pod Szrenicą takie niezwykłe zawody mają tradycję już od kilku lat. Zapoczątkował je zorganizowany przez Towarzystwo Izerskie I Bieg Retro, który odbył się w okolicach Stacji Turystycznej Orle w marcu 2004 r. Od tego czasu narciarskie zawody retro w Szklarskiej Porębie odbywają się corocznie.

W 2006 r. Bieg Retro został rozszerzony o slalom i tak powstał I Izerski Dwubój Retro. Po kolejnych doświadczeniach organizację Slalomu Retro przejęło miasto Szklarska Poręba. Od 2007 r. odbywają się nie kolidując ze sobą dwie osobne imprezy retro: tak slalom, jak i bieg, które na stałe wpisały się do kalendarza zimowych atrakcji w mieście. W ubiegłym roku, skrzętnie podpatrując pomysł spod Szrenicy, próbę organizacji narciarskich zawodów retro podjął Karpacz, niestety na przeszkodzie stanął brak śniegu.

Autor artykułu (pierwszy z prawej) w towarzystwie retro narciarzy.

W tegorocznym Slalomie Retro wzięło udział prawie trzydziestu uczestników. Do Szklarskiej Poręby przybyli „retrowcy" z Warszawy, Augustowa, Świeradowa, Mirska, Czech, ale przeważali mieszkańcy Kotliny Jeleniogórskiej. Mirosław Górecki, burmistrz Kowar, zaprezentował oprócz swoich umiejętności narciarskich również sanie rogate, na których wraz z Barbarą Cygoń, pochodzącą ze Szklarskiej Poręby tegoroczną finalistką Ligi Sań Rogatych, dokonali brawurowego, nagrodzonego hucznymi brawami zjazdu. Dodać należy, że w tym roku w Kowarach organizowana jest już kolejna międzynarodowa edycja Ligi Sań Rogatych, której finał z Przełęczy Okraj odbędzie się w 13 marca. Zawody te współfinansowane są ze środków unijnych, co zapewne mogłoby mieć też miejsce w Szklarskiej Porębie podczas kolejnych edycji narciarskich imprez retro.

Przed startem na scenie ustawionej opodal dolnej stacji wyciągu na Szrenicę każdy z zawodników musiał się przedstawić i zaprezentować. Punktualnie o 15.00 jako pierwsza na trasę slalomu ustawionego na stoku Ski-Areny pod Szrenicą wystartowała Iwona Abramowicz. Do pokonania było kilka bramek, co nie dla wszystkich jednak było łatwe, a niektórzy z zawodników ukończyli trasę z mniej lub bardziej widowiskowym upadkiem. „Retrowców" dopingowała okrzykami i gromkimi brawami licznie zgromadzona publiczność, dla której dużą atrakcją była możliwość wykonania pamiątkowych zdjęć z malowniczo przebranymi w stroje z minionej epoki uczestnikami zawodów.

Zacne jury szklarsko-porębskiego V Slalomu Retro w składzie: Jadwiga Kamińska (Przewodnicząca Koła Przewodników Sudeckich w Szklarskiej Porębie), Grzegorz Sokoliński (Przewodniczący Rady Miasta) i mistrz Henryk Łupkowski (właściciel „Leśnej Huty") wnikliwie oceniało sprzęt, strój, czas przejazdu i styl jazdy prezentowany przez zawodników.

Nadprogramowo po przejechaniu trasy slalomu narciarze retro z okrzykiem „Precz z plastikiem!" dokonali niecodziennego zjazdu trasą nartostrady „Puchatek", po czym zgodnie udali się do „Szałasu Żywca" na zasłużoną herbatę. O godz. 17.00 odbyła się uroczysta dekoracja zwycięzców dokonana przez burmistrza Arkadiusza Wichniaka. W kolejności zajętych miejsc wśród Pań zwyciężyły Maja Misztal, Barbara Cygoń i Iwona Abramowicz (wszystkie ze Szklarskiej Poręby), a pośród Panów Waldemar Bobowski (Jelenia Góra), Maciej Krzywiński (Augustów) oraz Feliks Rosik (Jelenia Góra). Godnym podkreślenia jest fakt, że organizatorzy starali się nagrodzić jak największą ilość uczestników, z których każdy dostał pamiątkowy dyplom, numer startowy i plakat zawodów. Jest to zrozumiałe, gdyż zdobycie stosownego stroju i ekwipunku nie jest czymś prostym, a niejednokrotnie wymaga wielu zabiegów oraz kosztów. Głównym organizatorem tej udanej imprezy był Miejski Ośrodek Kultury, Sportu i Aktywności Lokalnej wspierany przez Referat Promocji Miasta oraz licznych sponsorów.

Przemysław Wiater

Bieg Piastów

6 marca. Piękny zimowy poranek. Za oknem pierwsze promienie Słońca. Na termometrze… -8°C. Leniwy (w zamyśle tylko!) dzień. Przede mną nie lada wyzwanie: jak oznajmić życiowemu partnerowi, że nigdzie nie pojadę, że rezygnuję z imieninowego prezentu w postaci numeru startowego w tegorocznym XXXIV Biegu Piastów. Totalny brak wiary we własne siły, bo tylko to mam w tej chwili w głowie. Hm… Jednak jadę!

I powrót na Ziemię w momencie, gdy dojeżdżamy do pierwszych zabudowań Jakuszyc. Samochód za samochodem! Numery startowe okazują się przepustką do zaparkowania pojazdu. I już zaczyna mnie wciągać aura tej masowej imprezy. Na każdym kroku czuć atmosferę wielkiego narciarskiego święta. Setki zawodników w każdym wieku, z różnych stron świata. Swoista Wieża Babel. Idąc w stronę centrum, mijamy zawodników startujących w głównym biegu na 50- km (ten dystans przyprawia mnie o zawrót głowy- to odległość z Mirska do Zgorzelca). Do ok. 11.00 czekamy przy filiżance espresso i porcji pysznego sernika. A po mojej głowie jeszcze kołacze się pomysł rezygnacji ze startu w biegu. Dookoła nas zawodnicy oczekujący na dystans 26 kilometrów. I jakoś nie widać u innych chęci rezygnacji! Zostaję!

Jesteśmy na starcie. Ustawiamy się w sektorze 3 od końca (w ubiegłym roku staliśmy na końcu jako debiutanci). Co dwie minuty startują zawodnicy z każdego z sektorów (po 200 osób). Kolej na nas. Zapowiada się nieźle, bo ok. 4 km biegniemy po płaskim terenie. Dalej trasa zaczyna się wspinać pod górę. Na 8 kilometrze dopada mnie kryzys. Rozsądna (chyba) kalkulacja w zmęczonej głowie: powrót to kolejne 8 km, razem 16, a zatem do mety pozostanie już „tylko" 10. Zostaję. Na wysokości ok. 1000 m n.p.m. wieje strasznie, tabuny śniegu spadającego z drzew zasłaniają pole widzenia, ale za to pojawia się atrakcja- trasa opada w dół. I wreszcie z górki na pazurki. Do pewnego momentu oczywiście, bo przede mną kolejne podbiegi („podczłapywania", podchodzenia etc.). W końcu pojawia się tabliczka informująca, że znajduję się na 20-tym kilometrze. Z komunikatu na starcie wiem, że to kolejny punkt żywieniowy na trasie- Rozdroże pod Cichą Równią. A tutaj… Z rąk Danusi Wołoseckiej otrzymuję kubek najpyszniejszej

we Wszechświecie herbaty. Uściski moich rodaków z Mirska dodały mi skrzydeł. Przed mną tylko 6, 5 km i to w dół, może nie do końca, ale już bliżej niż dalej.

Pokonałam sama siebie. Było warto! Godnie „doszłam" do mety. W tym miejscu należy przytoczyć anegdotę, którą opowiedział Julian Gozdowski w Polskim Radiu.

Medal za „godne dotarcie do mety".

Podczas jednego biegów narciarskich na Polanie Jakuszyckiej organizator imprezy zwrócił się do „czołówki" zamykającej bieg: Co tak powoli leziecie i leziecie?", na co jeden z uczestników, leciwy profesor, znajomy Pana Juliana, sprostował: „Dlaczego zwracasz się do nas tak mało elegancko? Nie leziemy, tylko godnie dochodzimy do mety".

W końcu medal otrzymuje każdy, kto ją minie. Komandor jest obecnie zwolennikiem traktowania biegu jako imprezy rodzinnej i towarzyskiej, będącej świętem koronującym sezon „człapania", spacerowania i biegania na nartach. Niektórzy czynią mu z tego powodu zarzuty, że za mało jest wyczynu, a za dużo imprezy masowej. Ja na pewno nie.

Aktywne wykorzystanie czasu wolnego daje szanse na małe i mniejsze wyzwania dla każdego w każdym wieku, nawet na pokonanie dystansu 26 km na nartach biegowych stylem klasycznym. Nie o splendor wszakże w tych zmaganiach chodzi, a o pobycie w pięknej scenerii Gór Izerskich i w towarzystwie przeuroczych ludzi, którzy przyjeżdżają z najodleglejszych zakątków naszego kraju, kontynentu i spoza niego, aby dobiec do końca. A jak się nie uda, też nie jest źle! Coraz więcej śladów nart biegowych widać na okolicznych polach, coraz więcej biegaczy z Mirska i okolic spotyka się na trasach odchodzących z Polany Jakuszyckiej. Do zobaczenia w przyszłym roku na jubileuszowym XXXV Biegu Piastów, na którym będę się starała „zachować godność w docieraniu do mety".

Narciarka Izerska

Podróż dookoła świata w weekend

Od wielu lat organizowane są w różnych częściach naszego kraju targi branżowe - rolnicze, budowlane, ślubne, motoryzacyjne czy edukacyjne. Imprezy te wpisały się już na stałe w kalendarz ważnych wydarzeń branżowych. Nowością w Polsce są targi turystyczne, których ogólnopolską stolicą w dniach od 12 do 14 lutego br. stał się Wrocław. W czasie trzech dni Hala Stulecia zamieniła się w mapę Polski i świata, na której poszczególne regiony i kraje były dostępne na wyciągnięcie ręki.

W pierwszym dniu targów, oprócz wystawców, uczestniczyli przedstawiciele branży turystycznej oraz mediów. Była to doskonała okazja do wymiany doświadczeń i poszerzenia swoich kompetencji. W programie znalazły się między innymi: spotkanie Izby Turystyki RP, forum Welness&Spa, konferencje dla hotelarzy, pokazy kulinarne oraz niekończące się merytoryczne dyskusje nad potrzebą nowelizacji ustawy o turystyce i dalszym rozwojem turystycznym Dolnego Śląska. Najważniejszym punktem targów byli oczywiście wystawcy i stoiska, których w tym roku było 320. Największe stoiska należały do Słowacji i województwa lubuskiego. Republika Słowacka, jako kraj partnerski tegorocznych targów, zaprezentowała wszystkie najważniejsze atrakcje– ośrodki narciarskie, kąpieliska termalne, uzdrowiska, hotele oraz zabytki. Ponadto można było skosztować specjałów słowackiej kuchni takich jak np. bryndzowe pirohy. Warto tutaj dodać, że polscy turyści należą do ścisłej czołówki odwiedzających Słowację i dlatego duży nacisk na promocje kraju kładzie się wśród turystów z Polski.

Przez dwa kolejne dni odwiedzający targi wypełnili Halę Stulecie po brzegi. W sumie przewinęło się ponad 12 tysięcy osób. Goście kupowali wycieczki, wczasy, zbierali najciekawsze oferty oraz korzystali z dodatkowych atrakcji. Bogate i różnorodne stoiska oferowały szereg usług, począwszy od odprężającego masażu ciała, przez doradztwo w wyborze wyprawy marzeń, aż po koncerty lokalnych zespołów, degustację regionalnych przysmaków i liczne konkursy. Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się promocyjne oferty last minute biur podróży. Najwięcej osób można było spotkać na stoiskach takich wystawców jak: Dolnośląska Organizacja Turystyczna, Województwo Lubelskie, Małopolskie Centrum Promocji i Turystyki, National Geographic Polska, Uzdrowisko Kołobrzeg, Warmińsko – Mazurska Organizacja Turystyczna, Ziemia Kłodzka, Tropical Islands, Brandenburgia, Tunezja, Indonezja, Meksyk oraz oczywiście Słowacja.

Jak można było zauważyć w trakcie trwania targów najpopularniejszą formą reklamy branży turystycznej są niezmiennie kolorowe wydawnictwa poligraficzne takie jak: foldery, ulotki, przewodniki, wizytówki, mapy, gazetki, widokówki, kalendarze czy albumy, ponadto można było spotkać regiony, które jako nośnik reklamy wykorzystują długopisy, breloczki, spożywcze produkty lokalne, koszulki, słodycze, smycze do telefonów komórkowych czy „dobra natury" charakteryzujące dane miejsce. Nowością staje się ekologiczna reklama

M. Wojciechowska w czasie spotkania autorskiego.

multimedialna na płytach DVD. Zamiast produkować niezliczoną liczbę ulotek z papieru większe regiony turystyczne decydują się na wydanie płyty DVD, na której zgromadzone są tysiące megabajtów informacji w postaci tekstów, zdjęć, filmów i map. Ciekawą formę promocji przyjęli przedstawiciele pobliskiego czeskiego uzdrowiska Lazne Libverda, którzy oprócz ulotek i kalendarzy wręczali odwiedzającym stoisko nowoczesne szczoteczki do zębów z logo uzdrowiska.

Organizatorzy targów przygotowali dla uczestników i wystawców niespodziankę, zapraszając na imprezę gości specjalnych. Sobota była dniem wyjątkowym dla fanów Wojciecha Cejrowskiego - kontrowersyjny podróżnik spędził w Hali Stulecia prawie cały dzień. Po konferencji prasowej i spotkaniu z publicznością przez kilka godzin podpisywał książki i pozował do zdjęć.

Zasiadł także w jury konkursu w ramach imprezy towarzyszącej, jaką był Festiwal Kulinarny. Ponadto na targach gościł Ryszard Czajkowski -dziennikarz telewizyjny i podróżnik, polarnik i członek pierwszych wypraw na Antarktydę. Jak sam przyznał, obecnie cywilizacje afrykańskie pociągają go znacznie bardziej niż przymarznięte bieguny. Niedzielna wizyta Martyny Wojciechowskiej była ukoronowaniem drugiej edycji Międzynarodowych Targów Turystycznych. Kobieta spełniona, redaktor naczelna National Geographic Polska, pasjonatka życia i poszukiwania nowych horyzontów swoim występem wywołała wielki entuzjazm i nieskrywany podziw publiczności.

Bartosz Kuświk

Słowa zmienne jak wiatr

Bardzo rzadko podejmuję polemikę z wypowiedziami burmistrza Mirska -Andrzeja Jasińskiego, które można miesiąc w miesiąc poczytać w postaci swoistej autoprezentacji na łamach wydawanej i finansowanej za samorządowe pieniądze, lokalnej gazety. Zmuszony zostałem do tego, gdyż zawarte w artykule „Wiatrakowe zakusy" informacje wymagają sprostowania i komentarza, który poszerzy pogląd czytelnika na sprawy związane z podejmowaniem decyzji w sprawie farm wiatrowych.

A więc do rzeczy.

Cyt: „Wszystkie media i politycy żyją aferą hazardową, natomiast u nas w gminie ktoś pragnie wywołać aferę wiatrakową."

W tej wypowiedzi burmistrz zawarł taką sugestię: „ Ja nie mam sobie nic do zarzucenia w sprawie podejmowania decyzji dotyczących planów budowy w naszej gminie farm wiatrowych, tylko jakiś bliżej nieokreślony „Ktoś" próbuje „siać wiatr" w naszej spokojnej, dobrze zarządzanej przeze mnie gminie.

Uważam, że zostały w tej sprawie popełnione co najmniej dwa błędy.

Pierwszy, który popełniliśmy (używam liczby mnogiej, ponieważ mam w nim swój udział jako członek Rady) w ubiegłym roku związany był z brakiem dostatecznej wiedzy na temat zagrożeń związanych z tym przedsięwzięciem. Słyszeliśmy raczej o plusach elektrowni wiatrowych(„zielona energia"), a nie negatywnych skutkach ich oddziaływania na organizm ludzki i środowisko przyrodnicze. Wtedy też burmistrz sugerował, że wpływy do budżetu wzrosną o ponad 1 milion złotych i chodzi tu raczej o plany budowy, która nie będzie realizowana teraz, lecz w odległej przyszłości. Mówił nam o tym, że podobna sytuacja jest w innych gminach i niemożliwe jest, aby wszędzie wybudowano farmy wiatrakowe. Te argumenty uśpiły naszą czujność. Miałem jednak wątpliwości co do lokalizacji kilkunastu wiatraków, które jakiś podmiot zaplanował postawić między Mirskiem a Świeradowem w pobliżu Mroczkowic. W związku z tym zgłosiliśmy z radnym kol. Wojtkiem Firkiem pomysł sporządzenia komputerowej symulacji widoku z wiatrakami w kierunku Gór Izerskich. Pomysł ten został zaakceptowany przez radnych. Symulacja nie miała jednak dotyczyć wiatraków stawianych w Woli Augustowskiej. W konsekwencji nie doczekaliśmy się tejże wizualizacji i firma odstąpiła od pomysłu stawiania elektrowni wiatrowych w tej okolicy. Następnie Burmistrz Jasiński zgłosił pomysł zmiany usytuowania farmy wiatrowej w innym miejscu Giebułtowa(w kierunku na Świecie), który został przez radnych potraktowany jako kontynuacja tego pierwszego(Wola Augustowska)i przeszedł więc bez większego oporu. Jest faktem, że w mniejszej grupce radnych dzieliliśmy się wątpliwościami co do lokalizacji właśnie w tym miejscu ze względu na jego walory widokowe. W ostateczności uznaliśmy, że jeżeli radni giebułtowscy nie mają wątpliwości, to my nie będziemy blokować przedsięwzięcia.

Drugiego błędu nie można wytłumaczyć niewiedzą. Mieliśmy znacznie więcej informacji o niebezpieczeństwie lokalizowania farm w pobliżu siedzib ludzkich. Sprawa dotyczyła budowy kolejnych obiektów, które miały stanąć w okolicy Grudzy. Burmistrz Andrzej Jasiński wniósł ten temat na wspólnym posiedzeniu komisji rady-(chyba pod koniec ubiegłego roku). Część radnych mocno zainteresowała się tą sprawą. Podeszliśmy do dokładniejszej mapy, chcąc się przyjrzeć, w jakiej odległości od zabudowań i na jakim dokładnie gruncie ma stanąć farma. Kilka wiatraków miało stanąć między Grudzą a górami, przesłaniając jedną z piękniejszych panoram w naszej okolicy. Zgłosiłem wątpliwości w tej sprawie. Po otrzymaniu szczegółowych informacji radny Tadeusz Pindel albo ja(kolejność nie jest istotna, gdyż miałem ten sam pogląd) zaproponowaliśmy przeprowadzenie konsultacji w rejonie planowanej budowy. Burmistrz Andrzej Jasiński odpowiedział, że nie przewiduje konsultacji, ponieważ nie przeprowadzono ich w Giebułtowie, a obie miejscowości należy traktować jednakowo.

W tekście „Wiatrakowe zakusy" czytamy: „ Na wniosek radnego Tadeusza Pindla postanowiono przeprowadzić na ten temat konsultacje społeczne. W tym momencie ustaliliśmy, że takie konsultacje należy przeprowadzić w Giebułtowie i każdej innej miejscowości jeżeli wpłyną wnioski lokacyjne."

Ten fragment wypowiedzi znacznie rożni się od rzeczywistego przebiegu spotkania i sugeruje, że burmistrz był zwolennikiem konsultacji z mieszkańcami Grudzy, a było dokładnie odwrotnie.

Po tych doświadczeniach uważam, że budowa elektrowni wiatrowych, podobnie jak kopalni, powinna być poprzedzona zawsze zadaniem pytania mieszkańcom. Negatywne oddziaływanie obu obiektów na zdrowie ludzkie, przyrodę, obniżenie wartości gruntów, ukryte kruczki prawne stosowane przy podpisywaniu umów z rolnikami oraz ogromna ingerencja w krajobraz stanowią żelazny dowód na to, że decyzja o planowaniu budowy tych obiektów, brzemienna w skutkach na wiele lat, musi być podejmowana razem z ludźmi, a nie za ich plecami. Konsultacja społeczna w takich sprawach powinna być standardem. Jestem w stu procentach pewien, że mechanizm działania różnych „pośredników" kręcących się zarówno w branży „wiatrakowej" jak i „kopalnianej" jest taki sam, więc trzeba być tak samo czujnym…

W trakcie pisania artykułu dowiedziałem się, że mieszkańcy Grudzy na zebraniu wiejskim zgłosili swój sprzeciw budowie elektrowni wiatrowych, podobnie rzecz się ma z Giebułtowem. Jak to często bywa, życie wyprzedziło działania władz.

W międzyczasie została zorganizowana konferencja w Lubomierzu na temat energetyki wiatrowej. Żałuję , że od nas było tylko dwóch radnych i wiceburmistrz. Mam nadzieję, że w czasie podobnego spotkania organizowanego przez stowarzyszenia i naszą redakcję dniu 18-tego marca 2010 r., mieszkańcy, burmistrz i radni z gminy Mirsk uzyskają więcej informacji z samego źródła tj. od kompetentnych osób zajmujących się zawodowo energetyką wiatrową oraz badających jej wpływ na środowisko.

Po spotkaniu w Lubomierzu i samodzielnemu zgłębieniu tej problematyki mam wyrobione zdanie na ten temat. Uważam, że nie należy budować w naszej okolicy farm wiatrowych, a my radni nie powinniśmy dłużej czekać na zmianę zdania pana burmistrza i jak najszybciej naprawić popełniony błąd. Jesteśmy to winni mieszkańcom.

Bogusław Nowicki

Wywiad z Romanem Staną
- właścicielem zabytkowego pałacu w Giebułtowie

I.A.: Od stosunkowo niedawna jest Pan właścicielem zabytkowego pałacu w Giebułtowie, który przez ostatnie lata obracał się skutecznie w ruinę, pozostawiony na pastwę przypadkowych „gości"… Kiedy i dlaczego powziął Pan zamiar kupna tego budynku?

R.S.: Zawsze lubiłem turystykę. Odkąd sprowadziłem się w te okolice w 1979 r., zwiedzam tutejsze góry, w których się zakochałem. Kiedyś będąc w Warszawie, powiedziałem, że mieszkam w pięknych górach, a ludzie, którzy tam wówczas byli, zwyczajnie mnie zawstydzili, pytając: „a był pan tutaj albo tutaj…?". Okazało się, że mieszkając tu tyle lat, wciąż nie znam do końca tych uroczych okolic, więc zacząłem się im dokładniej przyglądać. Jadąc kiedyś ze Świeradowa Zdr., stanąłem z moją żoną Grażyną w Giebułtowie i powiedziałem: „Albo się już zestarzałem, albo tu naprawdę jest tak cudownie". Już wtedy chciałem kupić ten pałac, ale niestety nie było takiej opcji, ponieważ nie można było znaleźć właściciela. Po trzech latach jednak dowiedziałem się, że organizowany jest przetarg na kupno pałacu. Wygrałem ten przetarg. Kupiłem ten pałac tylko i wyłącznie z sympatii do tego miejsca. Ten pałac ma duszę i niezbadaną, bogatą przeszłość, a ja jestem pasjonatem historii tego regionu.

I.A.: Jak określiłby Pan obecny stan pałacu i na jak długi czas szacuje Pan przewidywaną restaurację?

R.S.: Na dzień dzisiejszy pałac stanowi jedną wielką ruinę grożącą zawaleniem. Na razie zrobiłem najważniejsze: zatrzymałem proces niszczenia. Wszelkie prace remontowo-zabezpieczające zostały wstrzymane na okres zimowy. Czas odbudowy obiektu szacujemy na okres 5 do 10 lat, wymaga to przeogromnych nakładów finansowych.

I.A.: Czy współpracuje Pan może z konserwatorem zabytków? Czy istnieją jakieś wymogi dotyczące takiej współpracy, czy też planuje Pan odnowę budynku na własną rękę?

R.S.: Moje wszystkie działania są konsultowane z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków, są to ludzie, którzy posiadają ogromną wiedzę o obiektach tego typu, służą mi niezbędną pomocą i radą, jak również nadzorują projekt inwentaryzacji. Zamierzam podjąć prace związane z przeprojektowaniem obiektu i przystosowaniem go do nowych potrzeb, wszystkie planowane zadania będą konsultowane z konserwatorem zabytków. Obecnie zaangażowałem firmę, która przeprowadza inwentaryzację obiektu. Ponieważ nie istnieją żadne dokumenty dotyczące pałacu, inwentaryzacja jest konieczna, również do sporządzenia projektu adaptacji budynku.

I.A.: Czy zna Pan historię tego miejsca? Być może ma Pan jakieś interesujące informacje dotyczące przeszłości pałacu…

R.S.: Wszelkich informacji historycznych jest bardzo mało. Ciekawe jest, że cała wieś Giebułtów była w posiadaniu jednej rodziny – Üchtritzów- przez 650 lat. To też jest nietypowe, ponieważ zwykle wszyscy właściciele często się zmieniali, a tutaj ta rodzina była także fundatorem kościoła i pałacu. Wszystkie te szlacheckie rody, które gdzieś w okolicy miały swoje posiadłości, były w jakimś stopniu ze sobą skoligacone. Jedna gałąź tego rodu była w Kościelniku, inna na zamku Czocha, w Olszynie, w Biedrzychowicach, jeszcze inna zamieszkiwała pałac giebułtowski. Czytałem nawet gdzieś, że w pewnym momencie historii było tu utworzone minipaństwo, w skład którego wchodziły Giebułtów, Świecie i inne okoliczne miejscowości. Interesujące jest też, że rodzina Üchtritzów wywodziła się ze szlachty łużyckiej. W ok. 1110 r. zmienili nazwisko z łużyckiego Okrzyc na niemieckie Üchtritz. Jeden z pionierów tego rodu w XV w. uchwalił prawo rodzinne, które polegało na tym, że w przypadku braku męskiego potomka kobiety mogły zawierać związki małżeńskie tylko w obrębie własnego rodu (zachowując nazwisko rodowe). To była przyczyna, dla której te dobra i majątki pozostały w rękach Üchtritzów tak długi czas. Słyszałem też historię, jakoby jeden z kuzynów właściciela pałacu miał swój udział w koloniach w Afryce przed I wojną światową. Z chwilą, gdy Anglicy zajęli Niemiecką Afrykę Wschodnią, Niemcy utracili wszystkie te tereny. Człowiek ten powrócił w rodzinne strony, mieszkał kątem u kuzyna, w giebułtowskim pałacu. Zmarł w 1926 r. i jest pochowany na tutejszym cmentarzu. Był on pisarzem i jest wymieniony w niemieckiej encyklopedii.

I.A.: Czy dysponuje Pan jakimiś ilustracjami, zdjęciami, które ukazywałyby wygląd pałacu sprzed lat?

R.S.: Niestety, mam dostęp tylko do tych, które są umieszczone w Internecie, a jest ich tam niewiele. Zwróciłem się do strony niemieckiej z prośbą o jakiekolwiek dokumenty dotyczące pałacu. Jednocześnie chciałbym zwrócić się do mieszkańców naszego regionu i innych osób będących w posiadaniu jakiejkolwiek dokumentacji lub zdjęć pałacu w Giebułtowie o kontakt pod numerem telefonu 602 246 825. Za okazaną pomoc z góry serdecznie dziękuję.

I.A.: Proszę opowiedzieć o otoczeniu pałacu, czy uważa Pan, że jest ono dodatkowym atutem?

R.S.: To jest naprawdę przepiękne miejsce, stworzone przez Boga. Po tej całej zawierusze wojennej otrzymaliśmy tereny, które były według mnie najpiękniejszą częścią Niemiec. My, mieszkańcy tego terenu nie dostrzegamy tego piękna, ale ludzie z zewnątrz często nam je uświadamiają. A to miejsce jest naprawdę przecudowne. Przed wojną, tam, gdzie teraz jest droga rowerowa, istniał szlak turystyczny prowadzący od Świeradowa Zdr. przez Mirsk, Giebułtów, Stankowice aż do zamku Rajsko. Na szlaku znajdowały się restauracje, w których można było się posilić, a podróżować można było albo na piechotę, albo bryczką. Rozmawiałem już z ludźmi ze Stankowic, którzy – tak jak ja – są zainteresowani odtworzeniem takiego szlaku. W 2006 r. powstało piękne studium, które opisuje nasze tereny. Dzięki temu albumowi, zawierającemu przepiękne zdjęcia, można naprawdę poczuć duszę tych wszystkich miejsc. My powinniśmy te miejsca rozbudowywać i pielęgnować.

I.A.: Czy mógłby Pan zdradzić plany dot. przyszłego przeznaczenia tego budynku?

R.S.: Moim marzeniem jest, żeby ten pałac był otwarty dla wszystkich . Powstały obiekt ma służyć jako centrum hotelowo-konferencyjne, z którego każdy może skorzystać. Na razie najważniejsze jest, żeby odtworzyć pierwotny wygląd pałacu.

I.A.: Jaką rolę mógłby spełniać pałac w lokalnej turystyce?

R.S.: Mógłby to być obiekt podobny w sensie turystycznym do zamku Czocha. Bliżej nie ma tak ciekawych miejsc, może gdzieś w okolicach Jeleniej Góry. Pałac mógłby ściągać do nas ludzi nie tylko z okolicy, ale z całej Polski i Europy. Chciałbym, żeby lokalna społeczność z Giebułtowa i okolic wzięła w tym udział. Z całą pewnością wraz z uruchomieniem tamtejszej bazy turystycznej powstaną nowe miejsca pracy. Warto więc zaangażować w to przedsięwzięcie lokalnych ludzi: rolnicy mogliby oferować swoje wyroby ekologiczne i uruchomić turystykę konną, rowerową i pieszą. Dla nas wszystkich, mieszkających na tych terenach, jedyną i największą szansą rozwoju jest turystyka. Będziemy w stanie zaproponować wypoczynek w nieco innym stylu niż np. rozbudowana baza hotelowa, która przypomina

miejscami jedno wielkie blokowisko, a przecież ludzie, którzy przyjeżdżają z miasta, chcą wypocząć w innych warunkach.

I.A.: Chciałabym także zapytać o planowaną inwestycję elektrowni, które mają stanąć także w Giebułtowie… Kiedy dotarły do Pana te informacje i jaka była Pana reakcja? Czy wspomniane już zatrzymanie prac remontowych ma związek z tą inwestycją?

R.S.: Te informacje dotarły do mnie pod koniec listopada, musiałem więc zatrzymać wszystkie prace remontowe, które miały ruszyć już w styczniu. Uważam, że Burmistrz i Rada pochopnie podjęli decyzję, która stanowi ogromne zagrożenie dla rozwoju jakiejkolwiek turystyki naszego regionu i jego funkcji krajoznawczych (po rozmowach przeprowadzonych z panem Burmistrzem projekt ten ma być poddany konsultacji społecznej dotyczącej zmiany planu zagospodarowania przestrzennego). Nie chcę samotnie walczyć o rozwój tych terenów. Chciałbym, żeby wszyscy ludzie poczuli to, co ja. Wspólnie możemy pokazać niezwykłe piękno naszej małej ojczyzny. Powinniśmy wspólnie dążyć do tego celu. Ale my, jako obywatele, sami nie damy rady – Urząd, Rada powinni nam pomagać. To oczywiste, że kryzys skłania miejscowe władze do jak najszybszego pozyskania nowego źródła dochodów, ale czy pieniądze pozyskane z podatków od farmy wiatrowej są aż tak duże, że warto poświęcić tak piękny zakątek naszego kraju? Trzecie pokolenie Polaków osiadłych na tych ziemiach uwierzyło i zainwestowało dorobek swojego życia w domy i gospodarstwa, wiążąc swoją przyszłość z tym terenem. Możemy zadać sobie pytanie, czy chcemy być rejonem przemysłowym ze zniszczonym środowiskiem, czy rejonem z dobrze rozwiniętą turystyką i zadowolonym społeczeństwem żyjącym w zgodzie z naturą? Pieniądze zainwestowane w takie przedsięwzięcie jak moje, procentować będą przez lata, wpływając na rozwój turystyki całego regionu.

Iga Alchimowicz,
mieszkanka Giebułtowa,
uczennica Liceum Ogólnokształcącego w Mirsku

Prezenty od Erika

W końcu stycznia bieżącego roku redakcja „Izerów" przeprowadziła w gminie Mirsk akcję rozdzielenia darów dla szkół, świetlic i przedszkola. Głównym pomysłodawcą i organizatorem był nasz redakcyjny kolega Erik Weijs. Dzięki swoim koneksjom Erik zdobył z holenderskiego Rabobanku reklamowe gadżety, zabawki, gry planszowe i inne przedmioty, które mogły wzbogacić wyposażenie wymienionych placówek. Jak na prawdziwego Holendra przystało, zabrał się do tego bardzo metodycznie. Zebrał informacje o ilości dzieci w poszczególnych placówkach z podziałem na grupy wiekowe, by wszystkich sprawiedliwie obdzielić. Razem ze Stanisławem Wojciechowskim podjechaliśmy do Kwieciszowic BUS-em i… nieco się przestraszyliśmy. Paczek było tak wiele, że musieliśmy upchać je w przedziale osobowym. Akcja przebiegła bardzo sprawnie. Zaczęliśmy od Rębiszowa, potem były trzy placówki w Mirsku , Giebułtowie i na końcu w Krobicy. Najcieplej przywitano nas w mirskim przedszkolu, szkole podstawowej oraz świetlicy. Radość i entuzjazm dzieci, które witały się tam z nami, śpiewały piosenki i odbierały podarunki, stanowił nagrodę samą w sobie.

Spontaniczna reakcja dzieci na prezenty otrzymane w mirskiej świetlicy.

Bogusław Nowicki

WEKTOR
FIRMA REMONTOWO-BUDOWLANA
MIRSK, UL. SŁOWACKIEGO 34

OFERUJE:
* kompleksowe remonty budynków
* pokrycia dachowe, polbruk
* ocieplenia budynków, elewacje
* płytki, malowanie, regipsy, gładzie
* budowa ogrodzeń różnego typu

Firma nasza to dobra cena i dobre technologie.

* pracujemy na dobrych, sprawdzonych materiałach
* zapewniamy możliwość negocjacji cen

tel. (075) 78 34 726
tel./fax. (075) 78 34 677

www.wektormirsk.pl

Wpadłeś, niech ci zapłacą

Po śnieżnej i mroźnej zimie przyszło wreszcie długo oczekiwane ocieplenie oraz … nowe dziury w lokalnych drogach. Jeżeli komuś przytrafi się urwać koło lub stracić miskę olejową, czego oczywiście nie życzę, może ubiegać się o odszkodowanie.

Jeśli uszkodzenie auta nastąpiło w wyniku złego stanu technicznego drogi, zgodnie z prawem od jej zarządcy możemy domagać się odszkodowania. Wymaga to czasu i cierpliwości, ale często wysiłek się opłaca. Jeśli pojazd jest naszym narzędziem pracy, możemy ubiegać się nie tylko o zwrot kosztów naprawy, ale też o odszkodowanie z tytułu utraconych dochodów.

Po pierwsze trzeba udokumentować zaistniałą sytuację. Najlepiej zrobić to zaraz po zdarzeniu, nawet przy użyciu telefonu komórkowego. Przeszkodę, która spowodowała uszkodzenie pojazdu warto sfotografować. Przyda się też protokół policji bądź straży miejskiej. Należy też dokonać wyceny uszkodzenia przy pomocy biegłego. Gdy zbierzemy już komplet dokumentów musimy ustalić do kogo należy droga, na której doszło do zdarzenia (gmina, powiat, czy województwo), a następnie złożyć pisemny wniosek o odszkodowanie. Gdy złożymy żądanie odszkodowania dalszy przebieg sprawy może mieć dwa scenariusze. Pierwszy- optymistyczny- zarządca drogi nie będzie kwestionował naszych roszczeń i skieruje sprawę do swojego ubezpieczyciela. Drugi– zarządca drogi uzna, że uszkodzenie samochodu powstało nie na skutek złego stanu drogi, ale na przykład nadmiernej prędkości, czy złego stanu pojazdu. Wtedy swoich roszczeń będziemy musieli dochodzić w sądzie.

Warto dodać, że jako pokrzywdzeni mamy prawo do odszkodowania za wszystkie koszty materialne spowodowane złym stanem drogi. Zaliczają się do nich bezpośrednie koszty kupna części zamiennych niezbędnych do wykonania naprawy, koszty robocizny oraz usługi holowania auta do warsztatu. Jeżeli w wyniku uderzenia w dziurę skrzywiliśmy obręcz, uzasadnione jest zbadanie i regulacja geometrii podwozia i za to zarządca drogi także powinien zapłacić. W udokumentowanych przypadkach należy nam się także zwrot korzyści, których nie osiągnęliśmy z powodu awarii na drodze i niemożności dotarcia do celu. Takie straty należy jednak bardzo dokładnie udokumentować. W przypadku odmowy wypłaty odszkodowania, zarządca drogi lub jego ubezpieczyciel, powinien tę odmowę uzasadnić na piśmie. Jeśli jest z tym problem, mamy prawo listem poleconym wysłać do zarządcy drogi wezwanie do zapłaty pod rygorem skierowania sprawy na drogę sądową. W razie nieuzasadnionej odmowy wypłaty odszkodowania możemy złożyć pozew do sądu. Odmowa ze strony zarządcy drogi nie jest ostatnią instancją. Musimy jednak zainwestować, ponieważ wpis sądowy to 5% wartości odszkodowania, jakie chcemy uzyskać. Jeśli sprawę wygramy, wpis sądowy zostanie nam zwrócony. I na koniec sprawa najważniejsza: mamy prawo do złożenia wniosku o odszkodowanie po stwierdzeniu szkody, natomiast nie jest powiedziane, że musimy zgłosić się do zarządcy drogi natychmiast lub na przykład w terminie 7 dni od wjechania w dziurę. Jeżeli zarządca przekonuje nas, że mamy taki obowiązek, nie ma racji i raczej przegra przed sądem. Może zdarzyć się, że o usterce dowiemy się dopiero po jakimś czasie. Jedynym ograniczeniem jest możliwość udowodnienia, że dana awaria została spowodowana przez konkretne uszkodzenie drogi. W sytuacji, gdy wezwaliśmy do zdarzenia policję, a z powodu braku czasu zgłaszamy się do zarządcy drogi, na przykład po miesiącu, nie powinniśmy mieć problemu z wyegzekwowaniem odszkodowania. Wszystkim pokrzywdzonym kierowcom życzymy wytrwałości i cierpliwości w dochodzeniu swoich praw.

Bartosz Kuświk

Sprostowanie do artykułu „Spór o miliony”

Do Redakcji Izerów wpłynęło pismo z datą 25.01.2010r. w formie sprostowania do artykułu „Spór o miliony”, który ukazał się w wydaniu grudniowym w 2009 r. (nr 14). Zgodnie z prawem zamieszczamy tekst bez żadnych poprawek.

Sprostowanie do artykułu „Spór o miliony”

W artykule „Spór o miliony” pojawiły się nieprawdziwe informacje dotyczące działań Artura Zycha-starosty lwóweckiego, dotyczące podjęcia decyzji o zmianie klasyfikacji gruntów z nieużytków, łąk i pastwisk na użytek leśny (obszar o powierzchni ok. 6 ha za tamą w Mirsku).

Po pierwsze, decyzja o zmianie klasyfikacji gruntów z nieużytków, łąk i pastwisk na użytek leśny, została podjęta zgodnie z obowiązującym prawem, co zostało potwierdzone przez Wojewódzką Inspekcję Nadzoru Geodezyjnego i Kartograficznego, która w tej sprawie przeprowadziła na przełomie listopada i grudnia 2009 roku kontrolę, która nie znalazła podstaw do kwestionowania prawidłowości wydania decyzji przez starostę.

Po drugie- decyzja ta nie miała wpływu na postępowanie toczące się pomiędzy Agencją Nieruchomości Rolnych a Burmistrzem Gminy Mirsk, potwierdziła jedynie stan faktyczny istniejący na gruncie.

Wreszcie po trzecie, stwierdzenie dotyczące starosty, cyt.”że podsunięto mu dokument i nie wiedział co podpisuje” jest nieprawdziwe i nieuprawnione. Decyzja o zmianie klasyfikacji gruntów została podjęta o komplet dokumentów, przygotowanych przez osoby do tego uprawnione, a stan faktyczny został stwierdzony przez klasyfikatora gruntów w terenie i został potwierdzony przez inspektora. Sam starosta oczywiście nie uczestniczył w tych działaniach.

Z poważaniem, Marcin Lampart
Rzecznik Prasowy Starosty Lwóweckiego

Komentarz redaktora

Jako autor artykułu chciałbym się odnieść do treści pisma pana Marcina Lamparta. Aby maksymalnie skrócić moją wypowiedź zastosuję podobną urzędowo-wojskową formę.

Po pierwsze, nie użyłem w artykule stwierdzenia, że starosta Artur Zych wydał decyzję niezgodną z obowiązującym prawem.

Po drugie, nie stwierdziłem, że jego decyzja miała wpływ na toczące się postępowanie między ANR, a mirskim burmistrzem. Pozostaje jednak wrażenie „ustawienia” się po jednej stronie.

Po trzecie, jeżeli starosta z pełną wiedzą i świadomością podpisał dokument o przekwalifikowaniu gruntów(terenów zalewowych za tamą w Mirsku) z nieużytków, łąk i pastwisk na tereny leśne, to może świadczyć jeszcze bardziej na jego niekorzyść. Chodzi o to, że duża ilość rosnących tam drzew to samosiejki, które nie były regularnie usuwane. Wszystko wskazuje na niewłaściwe gospodarowanie na tym terenie. Inspektor i klasyfikator zobaczyli po prostu rezultat wieloletnich zaniedbań. Znam pana Artura Zycha jako doświadczonego działacza samorządowego i cenię za wiele przedsięwzięć, ale uważam, że w tym wypadku popełnił błąd zaniechania zasięgnięcia opinii u samorządowców z Mirska(sic!).

Bogusław Nowicki

Skansen w ratuszu

Harmonijny, zrównoważony rozwój gminy, w którym wymagania ochrony środowiska mają nie tylko istotny wpływ na przyszły charakter regionu, ale również wspierają jego rozwój gospodarczy.

Z wielkim niepokojem śledzę płynące z mirskiego ratusza sygnały dotyczące szeroko pojętej problematyki ochrony przyrody. Już zeszłoroczne wypowiedzi wysokiej rangi urzędnika samorządowego dla mediów, głoszące tezę o „skansenie", który miałby powstać na skutek objęcia części gminy obszarami Natura 2000, budziły uzasadniony niepokój.

Czarę goryczy przelał tekst zamieszczony w Wieściach Mirska nr 167, w którym Pan Burmistrz Jasiński tłumaczy decyzję Rady Gminy negatywnie opiniującą powołanie obszarów naturowych. Fakt, że pod tekstem podpisuje się Burmistrz, a nie Pani Przewodnicząca Rady Gminy, należy zapewne rozumieć jako sygnał o całkowitej jednomyślności naszych włodarzy. Jeśli to prawda, to przynajmniej w tym zakresie Miasto i Gmina Mirsk pozytywnie wyróżnia się na tle innych, swarliwych samorządów.

Nie można jednak zgodzić się z argumentacją Pana Burmistrza. Powoływanie się na rozporządzenie Ministra Rolnictwa, dotyczące pomocy finansowej dla rolników na zalesianie gruntów rolnych, rozmija się z istotą problemu. Skoro ochronie mają podlegać łąki, murawy, czy torfowiska, to jest oczywistym, że nie powinny być one zalesiane. Przeciwnie, w siedliskach półnaturalnych, zmienionych przez działalność rolniczą, często konieczna jest ochrona czynna polegająca na wykaszaniu zarastających powierzchni łąkowych. Chodzi o zachowanie istniejącego status quo, a nie o zwiększanie lesistości, która i tak w naszej gminie jest imponująca. Szkoda, że Pan Burmistrz nie wspomniał o innych pakietach pomocowych dla rolnictwa, które skierowane są właśnie do rolników gospodarujących na terenach objętych ochroną w ramach sieci Natura 2000. Ich podstawą jest Rozporządzenie Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z dnia 26 lutego 2009 r. w sprawie szczegółowych warunków i trybu przyznawania pomocy finansowej w ramach działania „Program rolnośrodowiskowy" objętego Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007—2013.

Z kolei przywoływanie § 13 Rozporządzenia z dnia 1 kwietna 2008 r. w sprawie szczegółowych warunków i trybu przyznawania oraz wypłaty pomocy finansowej w ramach działania "Podstawowe usługi dla gospodarki i ludności wiejskiej", objętego Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013, jest zabiegiem nietrafionym. Ta regulacja prawna odnosi się do zupełnie innych aspektów, niemających związku z ochroną przyrody, np. stopnia zwodociągowania, z którym w naszej gminie ciągle nie jest tak, jak być powinno.

Dyskusji wymaga stwierdzenie dotyczące potencjalnych inwestorów chcących realizować przedsięwzięcia w obszarach Natura 2000. Spotykają ich „dodatkowe trudności" wynikające z obowiązujących regulacji prawnych. Trzeba powiedzieć wprost: „dodatkowe trudności" to nic innego jak ochrona prawna, mająca na celu niedopuszczenie do powstawania inwestycji negatywnie oddziaływujących na ekosystem. Jest ona niezbędna, jeśli poważnie myślimy o ochronie przyrody. Nie sądzę, żeby ten argument Pana Burmistrza wynikał z dbałości o finanse gminy (są inwestycje, są podatki). Gdyby tak było, tzn. gdyby gminie potrzebne były środki finansowe, nie doszłoby zapewne do tak znacznego zwolnienia z podatków od nieruchomości terenów zajętych przez nartostradę. Ta decyzja świadczy o dbałości o finanse... Grupy Kapitałowej Zasada.

Art. 74 konstytucji, punkt 2 nakłada na władze publiczne obowiązek ochrony środowiska. Punkt 4 nakazuje wspieranie działań obywateli na rzecz ochrony i poprawy stanu środowiska. Trudno nazwać wsparciem niechęć Rady Gminy do wpisania w rejestr pomników przyrody dwóch wspaniałych drzew rosnących w Mlądzu. Nie raczono nawet podać, jakimi przesłankami kierowała się komisja rozpatrująca obywatelski wniosek. To wyjątkowo rażący przejaw lekceważenia mieszkańców gminy.

Niewątpliwie, należy przyznać rację Panu Burmistrzowi w kwestii wspierania przez państwo gmin, w których powołuje się obszary naturowe. Potrzebne są konkretne decyzje rządu, które byłyby nie tylko zachętą do popierania programów ochronnych przez miejscową społeczność, ale także dawałyby konkretną pomoc finansową. Przecież walory przyrodnicze Gór i Pogórza Izerskiego chronione są nie tylko dla mieszkańców Mirska i okolic.

Warto dodać, że Natura 2000 jest stosunkowo mało restrykcyjną formą ochrony przyrody. Nie musimy się obawiać, nikt nie każe nam poruszać się slalomem pomiędzy radośnie latającymi nad łąką czerwończykami nieparkami ani zdejmować czapki na widok przeplatki aurinii. Istnieje natomiast szansa, że programy dopłat rolniczych, przygotowane z myślą o obszarach ochrony siedlisk, wspomogą kilka gospodarstw rolnych, choć na pewno nie zlikwidują problemów, z jakimi borykają się rolnicy z Mlądza, Przecznicy czy Rębiszowa. Pamiętajmy, że w prze-

Biuro Usług Księgowo-Biurowych

AGA Sp. c. oferuje:

- pełen zakres usług księgowych i podatkowych
- obsługa spółek z o.o.
- obsługa firm KPiR oraz ryczałtu
- biznesplany do kredytów gospodarczych i konsumpcyjnych
- prowadzenie dokumentacji kadrowo-księgowej
- rozliczenia z ZUS
- **rozliczenia roczne**

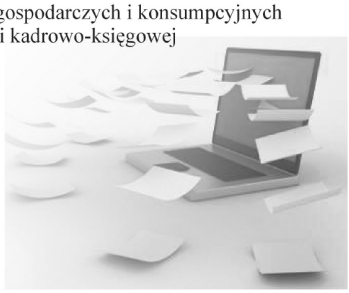

Kontakt:
601 931 752
693 992 845

Internetowy magazyn turystyczny
GÓRY IZERSKIE
ZAPRASZA

hotelarzy, restauratorów, właścicieli wypożyczalni sprzętu turystycznego oraz prowadzących każdą firmę oferującą usługi dla turystów na terenie gmin izerskich do przekazania informacji o swej firmie na adres

baza@goryizerskie.pl

Budujemy bazę informacyjną służącą naszym czytelnikom-turystom. Nadesłane informacje opublikujemy

NIEODPŁATNIE !

SZCZEGÓŁY: www.goryizerskie.pl/baza lub baza@goryizerskie.pl

ciągu kilku najbliższych lat będzie musiał powstać projekt planu ochrony dla każdego z powołanych obszarów. Będziemy mieli wtedy możliwość zgłaszania wniosków i uwag. Zapewnia nam to Ustawa o ochronie przyrody, której lekturę polecam wszystkim, którzy mają obawy związane z wprowadzaniem Natury 2000.

Każdy ma prawo do własnych poglądów. Także do własnej wizji rozwoju gminy. Potrzebna jest publiczna debata, w której będą mogli zabrać głos tak zwolennicy jak i przeciwnicy wzmożonej ochrony zasobów przyrodniczych. Doskonałą okazją byłoby podjęcie prac nad planem zagospodarowania przestrzennego dla całego obszaru gminy. Niewątpliwie, powinien on uwzględnić potrzeby lokalnego biznesu czy też inwestorów zewnętrznych. Proszę jednak o dostrzeżenie oczywistego faktu: Nic cenniejszego ponad biosferę w naszej gminie nie posiadamy. A to, co cenne, należy chronić. Chronić jako wartość samą w sobie i niepowtarzalną. Chronić jako coś, co nam służy i stwarza podstawy bytu ekonomicznego. Chronić jako dar od Boga (wielu spośród nas w to wierzy) nam do ochrony powierzony. W końcu, chronić jako coś niezbędnego dla naszego i naszych dzieci bytu biologicznego. W XXI wieku jest to już oczywiste, a wszelkie inne poglądy współczesna nauka uznaje za „skansen".

P.S. Niech pozostanie zagadką dla czytelników, z jakiego dokumentu zaczerpnąłem motto powyższego tekstu.

Tomek Pawlak
kontakt: dendro@gazeta.pl

Cel uświęca środki

To starodawne powiedzenie jak najbardziej odzwierciedla poczynania Pana Burmistrza w kierunku pozyskania sklepów wielkopowierzchniowych dla naszej społeczności. Ambicje w tym względzie są duże, bo skoro takie obiekty są w Gryfowie, to dlaczego nie w Mirsku. Pan Burmistrz jest zapewne dumny, że nie będziemy w tym względzie gorsi od sąsiadów. Jest jednak oczywiste, że powstanie sklepów wielokopowierzchniowych z jednej strony usatysfakcjonuje część mieszkańców kosztem dotychczasowych małych podmiotów funkcjonujących w handlu.

Każdy jednak, kto prowadzi działalność gospodarczą czy handlową, narażony jest na istnienie konkurencji. Nie ma sensu ani potrzeby walczyć z rzeczywistością. Energię należy spożytkować na dostosowanie się do nowej sytuacji. Powstawanie marketów w naszej gminie budzi jednak wiele wątpliwości, które poruszyłem w numerze 14 „Izerów".

Pan Burmistrz, odnosząc się do tych wątpliwości, nie zechciał jednak mieszkańcom gminy wyjaśnić, jak to się stało, że zamiast hotelu będzie Tesco. Użył natomiast łatwiejszych argumentów, sugerując, że wszelkie obawy moje i innych mieszkańców gminy podyktowane są osobistymi lękami przed groźną konkurencją. W tym miejscu należy zdecydowanie oddzielić te dwie sprawy. Czym innym jest obawa moja i innych handlowców przed konkurencją, a czym innym nieprawidłowości i wynikające stąd wątpliwości związane z poczynaniami Burmistrza względem spółki KAD i właściciela działek przy ulicy Sikorskiego. Rzeczywiście obawy i niepewności istnieją. W mojej firmie zatrudniam 20 osób. Większość z nich pracuje kilka, a nawet kilkanaście lat. Konieczność ograniczenia zatrudnienia w którymś momencie byłaby dla nas bardzo przykra i myślę, że i dla naszych pracownic również. Na dzień dzisiejszy nie podzielam optymizmu Pana Burmistrza co do ilości miejsc pracy. Jak ma to się stać, skoro pieniędzy na rynku nie przybywa. Siła nabywcza ludności jest określona i jeśli pojawią się nowe podmioty handlowe to po prostu jedni prace zyskają, a inni ja stracą. Chyba, że Pan Burmistrz ma „asa w rękawie", o którym nie wiem, w postaci planowanych nowych miejsc pracy poza handlem. Wtedy rzeczywiście wszyscy mieszkańcy gminy mogliby z optymizmem patrzeć w przyszłość. Na takie zmiany zachodzące w gospodarce naszej gminy należy patrzeć ekonomicznie i realistycznie, a nie w kategoriach fantastyki.

Baner rekrutacyjny wiszący na ścianie kamienicy w Mirsku.

Fantastyczny interes na majątku naszej gminy zrobiła zapewne spółka KAD skoro dobroczynnie chce wydatkować 350 tys. złotych na budowę nowego chodnika. Przypomnę, że owa firma wygrała przetarg ograniczony (co do zagospodarowania) na działkę po basenie. W wyniku przetargu i ustaleń zawartych w akcie notarialnym do dnia 21 listopada br. ma pobudować hotel z restauracją. Pan Burmistrz w swojej polemice pisze jednak, że przetarg był nieograniczony, co w moim przekonaniu nie jest do końca prawdą. Wiemy przecież, że inne podmioty byłyby zainteresowane terenem, gdyby tego ograniczenia nie było. Do przetargu podeszła firma KAD, która, jak życie pokazało, mogła liczyć na to, że warunki te zostaną ominięte za przyzwoleniem gminy, choć na publicznym spotkaniu Pan Burmistrz twierdził, że interesy gminy są tak zabezpieczone, że hotel na pewno powstanie. Dziwi mnie dobre samopoczucie Pana Burmistrza i tolerancja wobec firmy KAD. Na zarzut, że wkrótce po wykupie firma ta wystawiła działkę na sprzedaż za ogromne pieniądze, Pan Burmistrz zauważa jedynie, iż firma wprawdzie chciała działkę sprzedać, ale nie było chętnych do jej nabycia. Zabrakło już głębszych refleksji, że KAD nie działał w dobrej wierze i od razu zdradzał prawdziwe zmiany.

Powiedzenie, że cel uświęca środki jak najbardziej do tej sytuacji pasuje. Oczywiste jest, że społeczność Mirska będzie zadowolona z Tesco. Proszę jednak czytelników o refleksję, czy aby droga do tego celu jest prosta, czytelna i uczciwa.

Stanisław Wojciechowski

Kościół w Mirsku pod wezwaniem św. Barbary

Zdecydowałem nieco przybliżyć historię obecnej kaplicy cmentarnej pod wezwaniem św. Barbary i wspomnieć o kilku innych zabytkach związanych z historią gminy katolickiej. Dla wielu może być zaskoczeniem, jak długą historię ma kaplica, zwana potocznie „Barbórką".

Pierwsza wzmianka o kaplicy pochodzi ze spisu posiadłości biskupstwa miśnieńskiego z roku 1346, gdzie jest ona wymieniona obok kościoła parafialnego.

Dalsze dzieje kapliczki związane są z „Bractwem Maryjnym", powstałym w Mirsku w 1418 roku. W tym to roku członkowie Bractwa wybudowali (odbudowali?) kapliczkę ku czci Matki Bożej, w miejscu „przed miastem, a przy drodze na Giebułtów". W dokumencie, na który powoływali się kronikarze, znajdował się zapis, że „akry, łąki, stawy, ogrody, stodoły albo miejsca stodół, na wieczne czasy przy wymienionym kościele i bractwie pozostać powinny".

W 1467 też roku kupiono dom dla Fr. (prawdopodobnie Brata) Ksawera, altarzysty (osoba duchowna będąca „opiekunem" danego miejsca, utrzymanie altarzysty było związane z jakąś darowizną lub zapisem, np. testamentowym) przy ołtarzu św. Barbary. Ponieważ kościół parafialny nie posiadał takiego ołtarza, przypuszczać można, że chodzi tu o dzisiejszą kaplicę św. Barbary.

Prawdopodobnie pierwotnie drewniana, w nowej formie, jako murowaną zaczęto budować w 1502 r. Inicjatorami było Bractwo Kurkowe wraz ze swym założycielem (w 1498 roku) Urlykiem Schoffem. 15 sierpnia 1511 zakończono budowę. Kłopoty sprawia ustalenie, pod jakim wezwaniem była w tych latach owa kapliczka. Wydaje mi się, że jeszcze na początku XVI wieku była pod wezwaniem Matki Bożej, zmiana na św. Barbarę może się wiązać z szybkim rozwojem górnictwa na naszych terenach.

Kaplica posiadała też przywileje odpustowe z 1502 i 1511 r. Odprawiano w niej Msze św. jedynie w odpust św. Barbary. W czasie reformacji kaplicą zarządzali protestanci, lecz z dniem 26 II 1654r. przeszła ona na wyłączną własność kościoła katolickiego.

Pożary lat 1583, 1642 i 1699 nie ominęły kaplicy. Obecny wygląd budynku pochodzi z 1713 roku, kiedy to graf Jan Antoni Schaffgotsch doprowadził do ukończenia budowy kaplicy w dzisiejszym stanie. Była to realizacja życzenia jego ojca, Leopolda, który pozostawił środki na utrzymanie kaplicy. Poświęcenia kościoła w 1713 roku dokonał ksiądz proboszcz Meisner. Prawdopodobnie do 1767 r. kaplica posiadała wieżę, która wieńczyła łamany dach nad świątynią. W zapiskach dotyczących pożaru z tego roku jest informacja, że spłonął w nim dach kaplicy.

Generalnie budynek jest opisywany następująco: orientowana budowla salowa, bez wieży, założona na prostokącie o narożach ściętych od strony niewydzielonego prezbiterium. Nakryty dachem 4-spadowym z powiekami. Osiem pilastrów wewnątrz podtrzymuje sklepienie. Na starych rycinach z końca XIX wieku widać, że już wówczas wieży nie było, a dach był zakończony dużym krzyżem o trzech poprzecznych belkach, widoczny na rycinie w kronice Craemera. Krzyż ten został zdjęty i jeszcze w latach 80-tych, według relacji księdza. E. Dwornika, znajdował się na strychu kaplicy.

Widok na kościół od strony ul. A. Mickiewicza (fot. arch.)

W 1939 roku rzeźby i obrazy, stanowiące ozdobę kaplicy, wysłane zostały do konserwacji i zaginęły. Od tego czasu wystrój jest raczej ubogi i w części pochodzi z kościoła parafialnego.

Opis wnętrza kaplicy zacytuję za ks. Edwardem Dwornikiem.

„Główny ołtarz zbudowany był w dojrzałym stylu barokowym. Był poświęcony św. Barbarze. Jego twórcą, jak również dwóch bocznych ołtarzy, był Franciszek Ferdynand Bechert, rzeźbiarz z Jeleniej Góry.

W głównym polu obrazu znajduje się postać św. Barbary z kielichem i wieżą. Święta stoi na podnóżu z chmur, otaczają ją aniołowie, z których jeden trzyma palmę męczeńską nad jej głową. Po bokach ołtarza dwie rzeźby: św. Mikołaja i Floriana. W koronie ołtarza medalion z płaskorzeźbą Trójcy Przenajświętszej, obramowany doskonale rzeźbionym wieńcem. Po bokach dwie figury świętych: hiszpański biskup Leander po lewej stronie, a z prawej strony św. Antoni z Dzieciątkiem Jezus. Nad całością unosi się figura Archanioła Michała.

Dziś w ołtarzu znajduje się tylko sam obraz, ale nie ten oryginalny, tylko przeniesiony z kościoła parafialnego po 1945 r. Brak wszelkich figur.

Jeden z bocznych ołtarzy miał za patrona św. Piotra z Alkantary. Przedstawiony był klęczący na obłokach, wpatrujący się w krzyż, zatopiony w adoracji tego, który złożył na nim swe życie w ofierze. Po bokach znajdowały się figury św. Józefa z Dzieciątkiem oraz św. Benedykta. W górnym medalionie przedstawiony był św. Jan Nepomucen.

Trzeci ołtarz poświęcony był św. Marii Magdalenie. Przedstawiona była w pozycji klęczącej na obłokach i zapatrzona w krzyż, który trzyma w lewej ręce. Po bokach figury: po lewej św. Franciszka Chantal, a po prawej św. Teresa Wielka. W górnym medalionie znajdowała się postać jakiegoś świętego kapłana.

Dziś w ołtarzu po lewej stronie znajduje się obraz Petza z kościoła parafialnego przedstawiający św. Jana Nepomucena - po prawej tegoż malarza i też z kościoła parafialnego obraz biczowania Pana Jezusa.

Dwa boczne pilastry zdobią rzeźby św. Ekspedykta i św. Erazma. Ten ostatni zmarł jako męczennik w 303 r. i czczony jest jako patron w różnych ludzkich nieszczęściach. Obie figury były prawdopodobnie pracami Herdena".

Wystrój kościoła z tego okresu został zrealizowany ze środków Jana Antoniego Schaffgotscha.. Organy zostały ufundowane przez grafinię Marię Schaffgotsch. Zostały wykonane w 1898 r. przez wrocławskiego organmistrza Stillera.

Wspomnieć trzeba, że dziś w kaplicy św. Barbary znajdują się jeszcze dwa inne obrazy, przeniesione po 1945 r. z kościoła parafialnego. Pierwszy z nich, to dawny obraz ołtarzowy przedstawiający Trójcę Przenajświętszą - obecnie wisi na balustradzie chóru. Drugi, umieszczony jest na ścianie południowej obok wejścia do zakrystii i przedstawia Matkę Boską z Dzieciątkiem i św. Janem. Obraz nosi

cechy stylu holenderskiego z XVIII wieku. Oba te obrazy są najstarszymi w tutejszych kościołach. Na bocznym ołtarzu kościoła św. Barbary znajduje się obraz poświęcony św. Janowi Nepomucenowi, patronowi fundatora Jana Nepomucena Schaffgotscha. Obraz namalował Petz i przedstawił na nim św. Jana zatopionego w rozważaniu tajemnicy krzyża. Pochodzi on z kościoła parafialnego, z ołtarza bliżej ambony, w którym znajduje się obecnie obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, zwanej Matką Miłosierdzia, umieszczony przez ks. proboszcza Majchrzaka. On również doprowadził do zamiany ołtarza Męki Pańskiej na ołtarz św. Stanisława Kostki. Wprawiono w te ołtarze nowo zamówione obrazy, natomiast stare, przedstawiające św. Jana Nepomucena i Męki Pańskiej zawieszono w kościółku św. Barbary w bocznych ołtarzach.

Obecnie kaplica św. Barbary służy jako kaplica cmentarna do odprawiania nabożeństw pogrzebowych oraz Mszy św. w dniu Wszystkich Świętych.

Craemer, powołując się na kronikę Fryderyka Lucas z 1688 r., opisuje Mirsk jako drewniane miasteczko posiadające piękny, duży kościół parafialny z 10 kamiennymi filarami, a obok niego wspomniana jest kaplica św. Barbary i poza miastem stojąca druga kaplica pod wezwaniem Matki Bożej. Sugerowałoby to istnienie trzech katolickich obiektów świątynnych. Możliwe jest też, że Lucas zaczerpnął informacje ze starszych źródeł, w których opisana była kaplica wystawiona przez Bractwo Kurkowe, pod wezwaniem Matki Bożej. Połączył aktualne dla niego informacje o kaplicy św. Barbary z nieco nieaktualnymi z innych źródeł. Bardzo mgliście można domniemywać, gdzie mogłaby znajdować się lokalizacja hipotetycznej drugiej mirskiej kaplicy. Układ miasta raczej pokrywa się z osią północ (Karłowiec) – południe (Mroczkowice), więc w tych kierunkach, poza miastem, zagubiona kaplica mogłaby się znajdować. Moim skromnym zdaniem – raczej jest to pomyłka kronikarza.

Wnętrze kościoła św. Barbary (fot. arch.)

Kaplica przechodziła zmienne koleje losów. W 1813 roku w Mirsku stacjonowały oddziały generała dywizji Le Dru. Kaplicę użyto wtedy jako magazynu dla furaży (paszy dla koni).

W 1819 roku wyremontowano mury kościółka św. Barbary, były one bardzo zniszczone, ponieważ w okresie ostatnich 50 lat nie dbano o ich stan zewnętrzny. Koszty remontu wyniosły 415 talarów (z tego Skarbków i Mroczkowice pokrywały 1/3 kosztów), robocizna wyniosła 473 talary, w sumie remont kosztował 888 talarów. Zasługą Schaffgotschów jest odnowienie świątyni w 1922 roku.

Po 1945 roku kilkakrotnie odnawiano wnętrze i remontowano budynek świątyni. W 1967 roku odświeżono wnętrze, wprawiono w ramy obraz św. Barbary, pomalowano ołtarze, balustradę, ambonę, naprawiono organy, okna, zakupiono obrusy, nakrycia na balustradę i ambonę, zrobiono katafalk. W 1974 roku wykonano nową instalację elektryczną. Remont z tego roku tak opisał ks. E. Dwornik: „*W miesiącu lipcu wyremontowano dach na kościele parafialnym (uzupełniono brakujące dachówki i wymieniono rozbite). Natomiast gorzej przedstawiała się sprawa dachu u św. Barbary, gdzie załamane były 3 krokwie dachowe. Trzeba było dach rozebrać, uzupełnić wiązania nowymi krokwiami i położyć dach na nowo. Niestety, na skutek złego stanu dachu zalany został sufit kościoła. Jego remont odłożono do czasu remontu całego kościoła*."

Feliks Chojnacki

Drodzy Melomani

Trwa wielki post: czas refleksji, przemyśleń, zadumy. Czas przygotowania do zbliżających się wielkimi krokami świąt Wielkiej Nocy. A ja już dziś zachęcam wszystkich Państwa, by tegoroczne Triduum Paschalne zamienić na „Quadriduum" i przeżywanie świąt Paschy rozpocząć już w Środę, biorąc udział w koncercie pasyjnym. Koncert odbędzie się 31. Marca (Wielka Środa) o godz. 16^{00} w kościele p. w. Św. Józefa w Świeradowie Zdroju.

Wykonają go wyśmienici artyści – profesorowie Akademii Muzycznej im. Karola Lipińskiego we Wrocławiu: Olga Ksenicz– sopran; Maria Zawartko– alt; Piotr Chmaj– tenor; Tomasz Głuchowski– organy. W programie znajdą się kantaty „Stabat Mater" J. Haydna (fragmenty) oraz G. B. Pergolessiego (w całości). „Stabat Mater" to poruszająca opowieść o Matce Bożej patrzącej na ukrzyżowanie swojego syna i opłakującej jego śmierć. Jestem przekonany, że wysłuchanie takiego koncertu może wiele wnieść do przeżywania tajemnic świąt Wielkanocy.

Kierownik artystyczny festiwalu - Jakub Choros.

Koncert ten zainauguruje drugą już edycję festiwalu „PRO MUSICA SACRA", którego celem jest gromadzenie środków finansowych na renowacje świeradowskich organów. Po koncercie odbędzie się więc zbiórka dobrowolnych datków na ten cel. Wstęp na koncert jest wolny. Warto również w tym miejscu nadmienić, że zeszłoroczną edycję festiwalu zwieńczyliśmy w połowie ubiegłego miesiąca składając do Urzędu Marszałkowskiego wniosek o przyznanie dotacji na remont organów. Wniosek poparty był obszernym sprawozdaniem ze wszystkich naszych dotychczasowych działań. Z niecierpliwością oczekujemy teraz na decyzję Marszałka. Wielką radością i zaszczytem dla nas organizatorów będzie objęcie patronatem naukowym tegorocznej edycji festiwalu przez Zakład Muzyki Kościelnej Wrocławskiej Akademii Muzycznej.

Serdecznie zapraszam do udziału w naszych koncertach.

Jakub Choros
Kierownik artystyczny festiwalu
PRO MUSICA SACRA

Śladami Mirskich dzwonów. Część 1

"Los dzwonów- Los ludzi"

Nie przypadkiem w tytule cytujemy słowa arcykapłana Faustmana, który był ostatnim niemieckim duszpasterzem z Mirska. A w Historii powojennej zapisał się jako strażnik i ogromny miłośnik „Skarbów Mirskich," jakimi niewątpliwie są mirskie dzwony z 1699 roku i jeden z 1700 roku. Według Arcykapłana dzwony, tak jak i ludzie, mają przypisane do wykonania zadania ku Czci Najwyższego. Krótko mówiąc, mamy przeżyć swoje życie możliwie najlepiej jak potrafimy, chwaląc Boga. Dzwony razem z nami w chwilach ludzkiej niedoli i biedy oznajmiają żal, a w chwilach radosnych roznoszą dobrą nowinę.

Sądzimy, że jest w tym sporo prawdy. Historia wojen od pradawnych czasów wykazuje, że ogromna liczba dzwonów podzieliła losy ludzi. W czasie konfliktów były one niszczone w piecach hutniczych, gdzie ginęły bezpowrotnie dla potrzeb armii. Nieodzowne jest w tym miejscu przypomnienie inskrypcji innego zasłużonego dla Mirska kapłana Weista, który po pierwszej wojnie światowej stał na mirskiej ambonie i głosił dobrą nowinę. Oto owa inskrypcja :

Wyszedłem z ciemnych szybów
na słoneczne światło.
Krzyczałem za dnia i nocami
w górę do Boga.

W głębokiej potrzebie urodzony w ogniu
zostałem powołany do służby Bogu.
Teraz rozbrzmiewasz w męce narodu
Ty, dzwonie ze śląskiej stali.

Ostatni dźwięk umierających dzwonów
napełnił trwożliwie serca:
"Kto nam pomoże, biednym"
Nowi wołają chórem do góry, do Boga
z wszystkimi pobożnymi :
"Panie, zlituj się".

Inskrypcję uważamy za ponad czasową i choć różni ludzie różnie ją interpretują to pasuje ona do obecnych czasów. Dziś dzwony wołają też do nas, gdyż są one świętym dziedzictwem tych ziem. Przypominamy, że w czasie I Wojny Światowej dzwony zostały zdjęte z wieży kościoła katolickiego- 24. 08. 1918 roku. Szczęśliwie, bo zamiast do pieca hutniczego, dotarły jedynie do Lwówka Śl., skąd 12. 12. 1918 roku powróciły na swoje miejsce. Bardziej zawiły los spotkał je podczas ostaniej wojny. Wywiezione w głąb Rzeszy cudem uniknęły zagłady. Sądzono, że podzieliły los tysięcy innych dzwonów i rozpłynęły się w mgle historii.

W ubiegłym roku jakimś zrządzeniem losu (przypadkiem) natrafiłem na niemiecki miesięcznik „Iser – Gebirgs"

Mariusz Lenik przy mirskim dzwonie

sprzed czterech lat, a tam artykuł, z którego wynikało, że na terenie Niemiec rozbrzmiewają mirskie dzwony. Sprawa wydała się zagadkowa i dziwna, gdyż dostępne informacje głosiły, że dzwony te zakończyły swój żywot. Wiedziony ciekawością, wspierany pomocą mojej mamy, już w niespełna pół roku później, stałem u bram kościoła św. Herberta. Towarzyszyłem grupie dawnych mieszkańców naszego miasta, którzy postanowili podzielić się wiedzą i pokazać ów „skarb". Miał to być największy i zarazem najpiękniejszy z dzwonów odlany w 1700 roku. W kościele czekał na nas kościelny (pozazdrościć tylko takiego kościelnego, jego kompetencji i wiedzy). Zapoznał nas z historią kościoła i dziejami mirskiego dzwonu. Na dzwonnicy znajduje się też dzwon nyski, razem cudownie współbrzmią, roznosząc dźwięki po całej okolicy. Okazało się, że metalowa konstrukcja, na której dzwon był podwieszony, przenosiła drgania na mury. Najpierw powstała rysa na sklepieniu sufitu, oddzielając wieżę od nawy. A gdy pewnego ranka na posadce znaleziono większy kawałek materiału budowlanego, postanowiono wykonać prace konserwatorskie. Polegają one na tym, że dzwony zostaną podwieszone w górnej części wieży, by metalową konstrukcję wymienić na drewnianą, a następnie przewiesić je ponownie. Całość prac zaplanowano na około rok. Niemalże w ostatnim momencie udało mi się zobaczyć i usłyszeć ten piękny instrument. Ciekawostką jest to, że gdy dzwony biją, to drzwi nawy bocznej leciutko uchylają się i zamykają po chwili. Sprawia to ekscytujące wrażenie z towarzyszącym dreszczykiem emocji. Po prezentacji wspaniałych kościelnych organ, pozostało tylko wdrapać się na 40 metrową wieże kościelną. Już po chwili, pokonując swój lęk wysokości, wspinałem się po czymś, co na początku przypominało schody, a w górnej części raczej masywną drabinę. Przez małe szparki w żaluzjach wpadło skąpe światło i choć nasz przewodnik wraz z grupą został daleko w tyle, to ja już wiedziałem, który to „Nasz Dzwon". Każdy mirszczanin by to wiedział. Emocje sięgnęły zenitu, gdy z dzwonu popłynęły dźwięki, nogi się pode mną ugięły. Jafan mocnego rocka- zostałem zauroczony nadzwyczajnym dźwiękiem tego wiekowego instrumentu. To tak, jakby wraz z melodią wydobyły się dźwięki z ubiegłych stuleci. Zrozumiałem, że to w dźwiękach zamknięta jest historia, ulotny powiew dawnych czasów.

To był bardzo ciekawy i udany dzień, Spełniło się jedno z moich pragnień, mam jeszcze jedno, może też kiedyś się spełni. Dziękuję Brygidzie, Ingrid, Hannelore i innym za niesamowite wrażenia i uchylenie rąbka tajemnicy.

Przypominamy, że 31 marca minie równo 310 lat od odlania dzwonu, to kawałek historii. Z pewnością znajdą się tacy, którzy dawne dzieje miasta ocenią krytycznie, pewnie będą i tacy, dla których historia Mirska zaczęła się od czasów powojennych, jednak wszyscy powinniśmy mieć na uwadze dobro miasta, musimy pielęgnować to, co nam pozostawiono i to, co zdołało oprzeć się komunistycznej polityce dawnego ustroju. Dzięki temu będziemy nie tylko „nazwą" geograficzną na mapie Polski, ale będziemy również posiadać, regionalną odrębność kulturową.

(*Inskrypcja w wolnym tłumaczeniu z języka niemieckiego, historia dzwonów w archiwalnych grudniowym numerze „Izerów"*)

Mariusz i Emil Lenik

Giebułtów[1]

Löwenberger Heimatkalender! Czego Ty szukasz w Giebułtowie znajdującym się w powiecie lubańskim? Otóż Giebułtów świętuje w tym roku jubileusz 500 rocznicy swego powstania. Ponieważ znajdujący się w powiecie lubańskim Giebułtów, od początków swojego istnienia, a więc sprzed 500 laty, sąsiaduje z powiatem lwóweckim, przez to może znaleźć swe godne miejsce w Kalendarzu Lwóweckim. Dla tego także wieś Giebułtów, ze swą 500 letnią przeszłością, powinna być wspomniana w tej książce.

Okolice, na terenie których znajduje się dzisiaj Giebułtów zwane były Okręgiem Kwisy i pokryte były rozległymi lasami. Możliwość istnienia tu pojedynczych domów przed rokiem 1427 nie jest niczym pewnym potwierdzona. Mocnym faktem istnienia Giebułtowa w roku 1427 było całkowite zniszczenie Lubania przez Husytów w marcu tegoż roku i osiedlenie się zbiegłych mieszczan lubańskich w tej okolicy. Z tamtych czasów gmina posiada zapisy niegdysiejszych pisarzy sądowych. Dobrym kronikarzem był wcześniejszy kantor[2] Herzog. Jemu to zawdzięczamy dobrze prowadzoną „Cronika von Gebhardsdorf"[3]. Do czasu założenia Giebułtowa pewna czereda Husytów napłynęła do Mirska, który wtedy liczył niewiele budynków. Oni tam, jak i w Giebułtowie, „pozostawili po sobie straszliwe pomniki swego pobytu". Wysłany przez papieża kramarz odpustowy Tetzel (Tetzelius) zajmował się ze swym pomocnikiem Jacobem handlem odpustami. Jacob „pracował" w swoim fachu w Mirsku. Interes kramarzy odpustowych kwitł szczególnie w latach 1508 i 1509.

W roku 1508 Giebułtów liczył tylko 30 kominów. W latach 1547 - 1590 w Giebułtowie odnotowano mały przyrost. Czescy wygnańcy religijni, którzy spożywali wieczerzę pańską pod dwoma postaciami, osiedlali się również i tu. Trudnili się oni wieloma zajęciami. Ważnym było wówczas rolnictwo; osiadłych tu było 22 kmieci oraz 8 większych ogrodników. Pojawiła się tu we wczesnych latach sztuka toczenia wyrobów mosiężnych. Ta ostatnia gałąź produkcji zachowała się jeszcze do dziś w tej miejscowości. Pozostały tu tylko dwa zakłady produkujące wyroby tokarskie. Są to firmy - Opitz & Sohn oraz firma Anna Schwedtler, która w roku 1927 obchodziła jubileusz 50-lecia istnienia. Z czasem pojawili się także tkacze. Rzemieślnicze zakłady tkackie zostały doprowadzone do całkowitej ruiny wraz z pojawieniem się tkalni mechanicznych. Nie ma tu już żadnego domu, w którym rozlegałoby się klekotanie ręcznego krosna. Przyniosło to już we wcześniejszych czasach „Piękne kupieckie składy towarowe". To były czasy dla Giebułtowa, kiedy w gminie kwitł handel. Journaliery (dyliżanse pocztowe) kursowały ciągle z Giebułtowa do Lipska i z powrotem. Z tego powodu Giebułtów określany był „małym Lipskiem". Z tego też powodu przybywali tu kupcy z całego Śląska, aby nabyć tutejsze towary, które od giebułtowskich „panów kupców" zabierali do siebie, na rynki światowe. Jednym z takich „panów kupców" był także F. A. Wollstein, dziadek żyjącej jeszcze panny Morche.

Giebułtów sąsiaduje od wschodu z Mirskiem, od południa z Wolimierzem i Świeciem, od zachodu ze Stankowicami, zaś od północy z Bartoszówką i Zaciszem. Giebułtówek[4] założony został w roku 1663 przez czeskich emigrantów. Giebułtów Górny[5] powstał w roku 1674, Wola Augustowska[6] w 1710 i Augustów[7] w 1730 roku. Z pięciu części gminy Giebułtów każda posiadała niegdyś własne sądownictwo. Sądy dawniej orzekały bardziej surowo, niż dziś. Rok 1690 pozostawił po sobie straszny pomnik dawnego sądownictwa. Pewien złodziejaszek z Czerniawy powieszony został tam za kradzież. W Świeciu, Olszynie i Unięcicach tego roku skazywano ludzi na ścięcie. Jeszcze w roku 1781 zapadały takie wyroki. Dnia 14 czerwca 1781 na „Granicy"[8] wybuchł pożar. Ta część należy do Mirska. Ogień podłożony został celowo przez pewnego sąsiada. Podpalacza ujęto i ścięto. Na tym jednak nie stanęło, zwłoki jego zostały spalone. Taki wyrok dzisiejszym podpalaczom nie przydarzyłby się. W roku 1764 Giebułtów liczył 834, Giebułtówek 441, Giebułtów Górny 215, Wola Augustowska 150 i Augustów 134 dusz. Łącznie więc 1744 mieszkańców. W 23 latach 1764 – 1786 urodziło się 197 ludzi więcej, niż zmarło. W Giebułtowie jest także warzone piwo, „Piwo brązowe".[9] Giebułtów może pochwalić się swoim targiem. Po raz pierwszy odbył się on w Boże Narodzenie 1655. W roku 1769 całkowicie, poza kościołem, spłonął Mirsk. Mieszkańcy Giebułtowa pospieszyli z pomocą w czasie akcji gaśniczej. Minione wojny wpłynęły nie bez znaczenia na koszty gminy. W roku 1778[10] Giebułtów musiał z wielkim wysiłkiem przygotować kontrybucję 1.000 florenów miedziakami, 1.000 porcji owsa, 1.000 porcji siana, 800 chlebów, 10 beczek piwa, 6 baryłek wódki, 2 wiadra wina, 4 krowy, 10 owiec, 1 cetnar tytoniu i 20 funtów dobrego tytoniu. Panowie von Uechtritz byli z gminą od samego początku mocno związani.

Wola Augustowska (Esterwalde) i Augustów nazwy swoje otrzymały od dwu żeńskich imion członków rodu von Uechtritz. W roku 1805 nastąpiła wielka drożyzna. Ścinano łęty ziemniaczane i gotowano je. Ten w naszych czasach mało lukullusowy posiłek przy dużym głodzie zjadany był z apetytem. W roku 1809 ogień nawiedził majątek chłopski Gottlieba Herbsta. W Mirsku wówczas na kwatery zalegli Francuzi. Oni zapuszczali się do Giebułtowa. W roku 1814 na kwatery do Giebułtowa przybyli Rosjanie, a koszty, jakie poniosła gmina, oszacowano na 900 talarów. To, że strzelanie dawniej bywało bardziej niebezpieczne, niż dziś, dowodzi przypadek z roku 1826. 29 czerwca zapalił się „Guzikowy szynk"[11], dzisiejszy po pożarze odbudowany dom, który stanowi własność kapitana von Manstein. Właściciel urządził sobie strzelanie do wróbli, podczas którego pod strzechę wpadła jedna iskierka, która ją zapaliła. Karczma ta, jak i stojący na przeciwko dom ogrodnika, padła pastwą płomieni. Uczestnicy tego nie ostrożnego podpalenia skazani zostali na karę aresztu.

Wszystkie poruszające i ważniejsze wydarzenia z historii, każde jedno, do dzisiejszych czasów, prowadziło by za daleko, ponieważ tu w Kalendarzu Lwóweckim nie ma miejsca dla obszerniejszych artykułów. Dla takich jednak, których interesuje cała historia gminy Giebułtów, książkę pt „500 lat Giebułtowa"[12], wydaną przez gminę, poleca autor, również tejże dysertacji.

Oprac. Eug. Braniewski

1 Gebhardsdorf, Karl Pellegrini, LHK 1929, wydana przez Iserverlag Dresler & Co. w Mirsku
2 Odpowiedzialny za śpiew kościelny
3 Kronika Giebułtowa"
4 Niem. Neu Gebhardsdorf
5 Niem. Ober Gebhardsdorf
6 Niem. Esterwalde
7 Niem. Augustthal
8 Dziś ul. Graniczna w Mirsku
9 „Braunbier", produkowane przez browar dworski
10 Może rok 1758?
11 Knopfschenke"
12 „500 Jahre Gebhardsdorf", zob. przyp. 1

KACZANÓWKA

Szukając dawnych mieszkańców Kaczanówki trafiłam do Giebułtówka, pod gościnny dach państwa Marii i Józefa Zająców. Wspólnie uradziliśmy, że na początek dobrze by było zamieścić wiersz-pieśń, jaki ułożyła jedna z jej mieszkanek- Maria Pałys- po przyjeździe w te strony. Więcej o Państwu Marii i Józefie Zającach i ich wspomnieniach napiszę w następnym numerze.

PIEŚŃ O WIOSCE DZIECINNYCH LAT

autorka: Maria Pałys

Czy znasz?

Czy znasz Ty tę wioskę na wschodzie
Gdzie Ojciec nasz mieszkał i Dziad
Gdzie Burdziuk „biedował" w dolinie
A Wosk tylko chodził i kradł

Czy znasz Ty ulice tej wioski
Dworska, Dół, Bondzy czy Zastaw
Ulica św. Jana, jak inne ulice z gliny
Kowalowa i Chodakowa, czyli tak zwane doliny

Czy znasz te figury na polach
Świętych Michała i Mikołaja
I tej, co w „Dębinie" się chowa
Czyli Matka Boska Różańcowa,

Czy znasz Ty pola uprawne
Co do dziś z nazw swych wciąż słyną
Halowa, Dębina i Błonie
Oraz te pod Jaworzyną,

Na polach tych poty wylewał
Najdroższy nam Ojciec i Dziad
Co znał każdy piołun na miedzy
I kamień tam też był coś wart,

Czy znasz sklepy Sanaini i Moita
I Fiszka, Jankiela i Ziśli
Czy znasz Ty też Kasę Stefczyka
Kooperatywę- sklep ukraiński,

Tam było też Kółko Rolnicze
Tak zwał się ten Polski sklep
Mleczarnia tam była i poczta
I łaźnia tam była też,

Czy znasz Ty Dwór Jaruzelskich
Dziedziczkę, co Janka się zwała
Co Antka, Hankę i Kaśkę
Wspaniałe dzieci miała,

Ona to na swym dworze
Ludziom pracę i dach dawała
Tym z wioski też pomagała
Gdy ich tragedia spotkała.

Gdy ruscy ją wywozili
To „Słodki" co fornalem jej był
Chciał ściągnąć z nóg jej obuwie
Bo dzięki niej on tylko żył.

A ona dobrotliwa
Co mogła być jemu mamą
Mówiła nie trudź się drogi
Ja buty te zdejmę ci sama.

Słuch o niej na długo zaginął
Lecz pamięć do dzisiaj się chowa
Podobno zaraz po wojnie
Wróciła Ona do Lwowa.

Fornale majątek rozkradli
I zanim wkroczyli ruscy
Maciory prośne pobili
A dzień był tak dla nich tłusty.

Czy znasz Ty świątynię w tej wiosce
Parafię pod wezwaniem św. Michała
Która to dzięki swym wiernym
Z gruzów po wojnie powstała.

Był ksiądz Załuczkowski, Solecki
Pochołek i ostatni Olszański
I Jasiu Benedyk co grywał
Nie tylko na Anioł Pański.

I cerkiwe też była w pobliżu
Ta od Świętego Michajla
Co w święta i polskie i w ruskie
Z procesją się odwiedzała.

Czy znasz dokąd to szły pielgrzymi
Do innych miejsc na odpusty
Do Podwołoczysk na „Siewnej"
Do Podkarmienia „Łagodnej"

W Czernieszówce „Antoni"
A w Iwanówce „Stanisław"
Z Ukraińcy chodzili
Na odpusty do Zarwanicy.

Czy wiesz, że wieś ta była gminna
Osowski Piotr (ostatni) wójt wsi owej
Co przez „ruskich" na Sybir
Za „urząd" był wywieziony.

Czy znasz Ty tę rzekę „Snowjdę"
Stadnicę gdzie konopie siano
Moczone-międlone, przetarte, czesane
Na płótno było przerabiane.

I zgodnie z ówczesną tradycją
Na słońcu była wybielana
Bielizna robiona z nich później
Pościel i czasem ubranie.

A znasz Ty Żyda Szojkę
Co po wsi cielaki kupował
I tego co „śmierć był kurzacza"
Co kurom życia nie darował.

Czy wiesz Ty jak kwitło rzemiosło
Gdzie Żagleń był kowal a Baran i Giełeta szewc
Dwa młyny też były we wiosce
Kołodziej i Stelmach był też.

Olejarnia u Kozibrody co olej z konopi robiła
Szymczyszynowa, Kowal, Nicpoń i Pałys
Co ludziom ubrania wciąż szyli.

Czy znasz Ty zwyczaje miejscowe
Pokutę złodziejom dawali
Z tablicą że „siódme nie kradnij"
W odpust pod kościół stawiali.

Czy znasz letnie tańce na Błoniach
Dopóki słońce świeciło
A wieczorem przy latarni
Na Sali nad mleczarnią się tańczyło

A wiesz kto „kułakiem" był we wsi
Kulaszka 60 morgi miał pola
Drugim to był już Romaniuk
A to ukraińska już rola.

A reszta to byli średniacy
Z dziesięcioma morgami
A byli też biedacy
Zaledwie z kilkoma arami.

Czy wiesz co to była za wioska
Co w Tarnopolskim leżała
Powiat jej zwał się Skałat
A ona KACZANÓWKA się zwała.

Czy znasz dziś tę wioskę „dzieciństwa"
Gdzie Ojciec Twój mieszkał i Dziad
A może ją znasz z opowieści
Dla Ciebie nieznany to świat.

Wiersz ten dedykuje moim (naszym) rodzicom
Co kiedyś we wiosce tej żyli
Co swe dzieciństwo i młodość
Tam właśnie Oni spędzili.

Ten, który nigdy nie był
I nie widział tej wsi.

Jola Szczepańczyk

Renesansowa perła. Dwór Płakowice

Na skraju Lwówka Śląskiego w malowniczej dolinie rzeki Bóbr znajduje się wyjątkowa rezydencja. Wzniesiona w połowie XVI w. należy obecnie do grupy największych i najpiękniejszych budowli rycerskich na Dolnym Śląsku. Renesansowa siedziba jest również doskonałym przykładem szczytowego rozwoju murowanych dworów szlacheckich tego okresu.

Pierwsza gotycka siedziba

Początki średniowiecznej osady zwanej Płakowicami sięgają końca XII w., kiedy to w okolicy pojawili się liczni koloniści poszukujący złotonośnego piasku. Po założeniu wsi (1217) obok mostu na rzece Bóbr postawiono drewnianą komorę celną. Jej zadaniem było pobieranie opłat od kupców przyjeżdżających do Lwówka Śl., a zarazem podróżujących po wielkim szlaku handlowym – „Drodze Królewskiej" (Via Regia) z Rusi na zachód Europy.

Wieś początkowo stanowiła własność książęcą. Sytuacja ta zmieniła się w XIV stuleciu, kiedy książę jaworski Henryk podarował ją dla zasłużonego rodu von Raussendorf. Mieszczańsko-rycerska rodzina była wówczas najbogatszą i najbardziej wykształconą w okolicy. Przedstawiciele tego rodu pełnili funkcje sędziów nadwornych, kanoników wrocławskich i legnickich oraz wójtów i burgrabiów lwóweckich.

Najprawdopodobniej w miejscu dawnej komory celnej nowi dziedzice wznieśli dwór obronny (1393). Po podzieleniu się rodziny płakowicka gałąź zaczęła wymierać a kolejne dobra od drugiej połowy XV w. rozpoczęto przepisywać dla lwóweckiego zakonu joannitów. W końcu bracia uzyskali na stałe także i rezydencję, w której wedle legendy zajmowali się... produkcją wyśmienitego piwa! Po sekularyzacji zakonu majątek podupadł, po czym został znacząco uszkodzony w okresie wojen napoleońskich oraz wielkiej powodzi w pierwszej połowie XIX w.

Renesansowa rezydencja

Dotychczas we wszystkich opracowaniach początki istnienia drugiej płakowickiej rezydencji przesuwano na połowę XVI w. Zupełnie niesłusznie, albowiem z 1480 r. zachował się dokument podający, że w tym czasie we wsi stały dwa dwory, do których doprowadzono ciek wodny w celu utworzenia fosy.

Ostatnim właścicielem jednej z gotyckich siedzib był rycerz Gunczel, który chciał ułatwić sobie pośmiertną drogę do nieba, opłacając w lwóweckim kościele franciszkańskim dwie msze w tygodniu (1482). Jego córka wyszła za mąż za Krzysztofa von Talkenberg, starostę głogowskiego (1480), a później radcę królewskiego i starostę Królestwa Czech (1490).

Pod koniec życia Gunczel von Raussendorf nakazał sporządzić testament, w którym wszelkie dobra przekazał swemu wnukowi, Rumpoldowi von Talkenberg. Nowy dziedzic postanowił rozebrać skromny dwór odziedziczony po dziadku i wznieść okazałą rezydencję. W tym celu przed 1550 r. pozyskał wybitnego architekta Franciszka Parra, który poprowadził prace budowlane. Mimo iż korpus budynku ukończono w połowie XVI w., prace wykończeniowe trwały jeszcze do 1563 r. Z zewnątrz do dziś widać, jak bardzo dwór odwoływał się do najlepszych wzorców bazujących na książęcych zamkach w Brzegu i Oleśnicy.

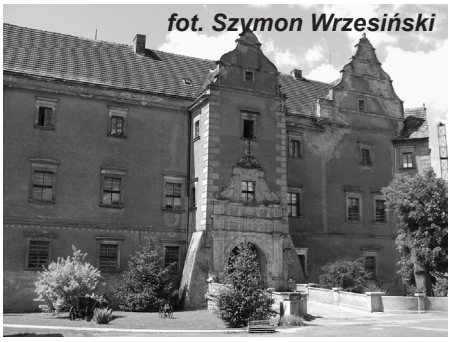

Fasada renesansowego dworu w Płakowicach.

Dzięki dobremu stanowi zachowania obiektu można sobie wyobrazić, co widzieli renesansowi goście przybywający na zaproszenie właścicieli. Powstałe trzy trójkondygnacyjne skrzydła wyposażono w charakterystyczne kwadratowe alkierze basztowe, otoczone fosą i wysokim murem obwodowym. Do dworu wchodzono po moście nad fosą i dalej przez bramę z wyjątkowo pięknym portalem. Uwagę przykuwały: liczne płaskorzeźby, inskrypcje, osiem kartuszy herbowych i dwa medaliony portretowe; pierwszy z głową rycerza Rumpolda w antycznym hełmie, a drugi z wizerunkiem jego żony w czepku z brokatu. Powyżej umieszczono dwie wstęgi. Pierwsza zawierała informację o fundatorze dworu, zaś druga miała religijne przesłanie.

Kierując się dalej, goście wchodzili na niewielki dziedziniec, na którym ponoć właściciele mieli demonstrować swe rycerskie umiejętności. Podczas pokazów walk bronią obusieczną lub obuchową tłum gapiów usadawiał się pod otaczającymi dziedziniec ozdobnymi krużgankami podtrzymywanymi przez zdobione roślinną dekoracją jońskie kolumny, połączone szerokimi i półkolistymi archiwoltami. Pozostali udawali się na piętro, gdzie były trzy ganki: dwa zamknięte z oknami i jeden otwarty, z balustradami wzorowanymi sztuką włoskiego renesansu. Pierwotnie dziedziniec był otwarty w kierunku wschodnim i ograniczony fosą, dopiero z czasem zamknięto go istniejącym do dzisiaj murem kurtynowym.

Zewnętrzne piękno biło niemal z każdego miejsca. Wystarczyło zerknąć na zdobienia obramień okien i drzwi, wyposażone w rzadko spotykany na Śląsku rysunek wieńca laurowego, podobny do występującego na książęcym zamku w Brzegu. Uwagę przykuwały również balustrady ganku oraz położony na piętrze głównego skrzydła reliefowo dekorowany portal. Na koniec goście udawali się na spoczynek, gdzie czekała ich kolejna niespodzianka. Bogato wyposażone komnaty z zawieszonymi na ścianach obrazami, bogatymi zbiorami broni, zdobionymi tkaninami i meblami. Niektóre z pokojów w 1558 roku ozdobiono polichromią z dekoracją kwiatową, dziś niestety zachowaną fragmentarycznie.

Podróż nagrobków

Po śmierci Rumpolda majątek przejęła jego córka Magdalena, która rezydencję wniosła w posagu, wychodząc za mąż za Kacpra von Schaffgotscha z zamku Chojnik i Gryf, wolnego pana na Żmigrodzie. Ojca i córkę złożono we Lwówku w pięknej kaplicy rodowej w kościele franciszkanów (wówczas jednej z najokazalszych na Śląsku), gdzie od kilkudziesięciu lat spoczywały zwłoki Krzysztofa Talkenberga. W mauzoleum nie złożono zwłok Kaspra, albowiem ten zmarł w Snowidzy koło Jawora (1616) i tam też został pochowany. Kilkaset lat później, w latach 80. XIX stulecia, niezniszczone lwóweckie płyty nagrobne przeniesiono na teren cmentarza, a następnie na ścianę kościoła minorytów. Kolejnej zmiany dokonano w 1905 roku, kiedy wmurowano je w północną ścianę sieni ratusza.

Obie płyty przetrwały wojenne zawieruchy i dziś w centrum miasta możemy zobaczyć m.in. uwiecznioną w piaskowcu właścicielkę rezydencji w Płakowicach- Magdalenę von Schaffgotsch z domu Raussendorf (zm. 1605). Płaskorzeźba ukazuje 39-letnią damę w czepku na głowie i sukni z zarzuconą

na ramiona chustą. Złączone modlitewnikiem dłonie spoczywają na ciele. Po bokach wyrzeźbiono osiem heraldycznie ułożonych herbów, ukazujących rycerską krew rodzin: Talkenberg, Liebenthal, Raussendorf, Zedlitz, Gersdorf, Kittlitz, Metzrod i Schnorrbein.

Kilka metrów w lewo znajduje się kamienne przedstawienie Krzysztofa von Talkenberg (zm. 1525), ukazujące rycerza z pełnej zbroi płytowej, ze skrupulatnie oddanymi fragmentami uzbrojenia

Wewnętrzny dziedziniec.

rycerskiego (naramienniki, napierśnik, nakolanniki). Na głowie uwieczniono hełm z podniesioną przyłbicą, spod której widać brodatą twarz. Prawa ręka oparta jest o herb, a lewa o miecz. Głowa rycerza spoczywa na poduszce, a u stóp leży niewielki pies.

Pałac zwany szpitalem

Przez kolejne dekady dwór w Płakowicach przechodził rozmaite koleje losu. W czasach wojen napoleońskich podczas toczących się kilkaset metrów od zamku dwóch bitew (1813), miano zakopać kasę z pieniędzmi przeznaczonymi na żołd. Skarbu poszukiwano później wielokrotnie, ale za każdym razem bezskutecznie.

W 1824 roku hrabia von Nostitz sprzedał pałac królewskiemu rządowi. Po opróżnieniu pomieszczeń z ozdobnych kominków, portali z kartuszami i innych kilkusetletnich dekoracji, obiekt został przeznaczony na… Prowincjonalny Zakład Opiekuńczy. Pięć lat później (1829) renesansową rezydencję przemianowano na Zakład dla Umysłowo Chorych. Po wybudowaniu nowego zakładu w Bolesławcu (1864) płakowicki ośrodek został jego filią.

Kolejna zmiana nastąpiła w latach 1866-1870 podczas wojny prusko-austriackiej. Z płakowickiego Zakładu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych zostali usunięci pacjenci, a pomieszczenia dawnego pałacu przeznaczono na wojskowy lazaret, w którym przebywali m.in. ranni i chorzy austriaccy żołnierze.

Kilkadziesiąt lat później w pobliżu pałacu dobudowano pawilon dla chorych i kilka innych budynków. W jednym z nich podczas II wojny światowej „leczono" przeciwników Hitlera. Na tajne polecenie wyższych władz III Rzeszy w płakowickim kompleksie szpitalnym miano prowadzić systematyczną eutanazję pacjentów. Ciała ofiar nazizmu spalano w pawilonie nr 10.

Po zakończeniu wojny w dawnym pałacu przez pewien czas kwaterowały sieroty wojenne z Grecji, Macedonii i Korei, a następnie batalion żołnierzy. Przez kilka kolejnych dekad majątek był w zasadzie nieużytkowany, co walnie przyczyniło się do pogorszenia jego stanu technicznego.

Centrum religijne

Pod koniec lat 80. w odległej Australii Kenneth i Giselle Herweynen, otrzymawszy od Boga wizję i zadanie, postanowili wyruszyć do Europy celem znalezienia pierwszej bazy Objazdowej Misji Ewangelizacyjnej. Przemierzając jeden z krajów byłego Bloku Wschodniego, a dokładniej Polskę, znaleźli się w okolicy Lwówka Śl., gdzie… zepsuł im się samochód. W trakcie jego dwutygodniowej naprawy oboje poczuli, że to nie przypadek.

Podczas kolejnych tygodni Państwo Herweynen nawiązali współpracę z domem dziecka w Płakowicach. Wtedy właśnie jedno z nich zauważyło stary, zarośnięty pałac, gdzie spróbowano ulokować centrum religijno-szkoleniowo-rehabilitacyjne. Po upewnieniu się, że tak właśnie muszą postąpić na początku 1992 roku wzięli udział w przetargu. Wygrał go jednak pewien biznesmen z Warszawy, który miał plan utworzenia tu hotelu z kasynem. Kilka miesięcy później okazało się, że człowiek ten postanowił sprzedać pałac z powodu bankructwa. Ponieważ Państwo Herweynen nadal byli nim zainteresowani, po dopełnieniu procedur notarialnych w listopadzie 1992 roku kilkusetletnia nieruchomość stała się ich nowym domem zwanym odtąd Chrześcijańskim Ośrodkiem Elim.

Bardzo drogie i pracochłonne roboty budowlane trwają tu nieustannie, co jednak nie przeszkadza w zwiedzaniu pałacu. Właściciele są bowiem otwarci na przyjmowanie w swym niezwykłym domu ludzi z całego świata, bez względu na ich pochodzenie, zasobność portfela czy wykształcenie. Szkoda tylko, że przybywający tu licznie turyści najczęściej nie zdają sobie sprawy, iż kilkusetletni pałac należy do nielicznego grona najwcześniejszych, a zarazem najpiękniejszych, największych i najlepiej zachowanych renesansowych siedzib rycerskich w Polsce!

SZYMON WRZESIŃSKI

Dla zainteresowanych:
Wrzesiński Sz. *Tajemnice rycerzy. Życie codzienne śląskich feudałów*, Zakrzewo 2009.

Dzieje „Czarnej Wieży"

Od ponad 160 lat nad panoramą Lwówka Śląskiego góruje wieża, będąca materialnym dowodem piękna stylu zwanego neogotykiem. Będąca do dziś jednym z najwyższych obiektów w mieście, przechodziła rozmaite koleje losu. Najgorsze okazały się jednak ostatnie dziesięciolecia…

Po zakończeniu pierwszej wojny śląskiej (1742) i zajęciu tego regionu przez państwo pruskie wiara ewangelicka rozprzestrzeniła się bardzo szybko w całym Lwówku, lecz nie było miejsca, w którym mogłyby odbywać się nabożeństwa. Wydawało się, że na przeszkodzie stanie wybuch drugiej wojny śląskiej, a jednak 9 lutego 1745 roku król Fryderyk II wydał zgodę na budowę świątyni przeznaczonej dla tego wyznania.

Niestety przedłużające się działania wojenne oraz wynikające zeń zubożenie miasta spowolniły prace budowlane. Na szczęście z pomocą przyszedł dyrektor generalnego konsystorza śląskiego Jan von Blockmann, który podarował plac oraz wydał zgodę na wycięcie drzew z miejskiego lasu. Pozostało jeszcze przygotować projekt, co uczynił Karol Scholtz. Kamień węgielny pod budowlę położono 27 kwietnia 1747 roku. Po zakończeniu robót świątynię poświęcono 17 listopada 1748 roku, po czym ponownie położono kamień węgielny, lecz tym razem pod szkołę ewangelicką i dom pastora. Nowo wybudowany zbór miał długość 46,7 m i szerokość 26,7 m. Wnętrze pomalowane na biało i złoto ozdabiały ogromne empory, obraz Fryderyka II, chrzcielnica i pięknie zdobiony ołtarz oraz drewniany herb miasta wykonany na wzór z 1501 roku.

W 1846 roku zaplanowano uczcić zbliżającą się setną rocznicę istnienia barokowej świątyni oraz podnieść jej prestiż przez dostawienie neogotyckiej wieży. 60-metrowy obiekt został ukończony zgodnie z planem dwa lata później (1848). Warto nadmienić, iż ostatni remont przylegają-

Czarna wieża przed rozpoczęciem remontu.

cego do niej zboru miał miejsce w 1880 roku.

W czasie II wojny światowej wieża i świątynia ewangelicka przetrwały bez szwanku. Ucierpiało jedynie ich wnętrze, rozkradzione i zniszczone przez wojska sowieckie i przybywających do miasta Polaków. Po przymusowym wysiedleniu ludności niemieckiej w 1945 roku drewniana świątynia stała samotnie przez kolejne dekady. Ostatecznie 14 kwietnia 1972 roku podjęto decyzję o wysadzeniu zniszczonego budynku. Przetrwała tylko kamienna wieża, gdyż jej zawalenie groziło uszkodzeniem kilku pobliskich domów mieszkalnych. Pozostawiona na pastwę losu z czasem zaczęła przybierać coraz ciemniejszą barwę, głównie od dymu z kominów położonego obok browaru. Nadano jej więc miano „Czarnej Wieży".

W przeciągu kolejnych dekad poodpadały z zegara wieży wskazówki, zaczęły się sypać fragmenty zdobień i dachu, destrukcji uległy drewniane schody, a na szczycie zaczęły rosnąć krzewy. Szansa na jej odnowienie pojawiła się nastąpiła dopiero pod koniec 2008 roku, kiedy miał miejsce przetarg i wieża została sprzedana za 103 tys. złotych. Nabywcą została Pani Iwona Ławińska-Tarsa. Pod koniec 2009 roku zakończył się remont dachu, zaś w bieżącym roku planowane są prace we wnętrzu zabytku. Właścicielka ma wiele pomysłów na zagospodarowanie wieży. Dlatego istnieje duże prawdopodobieństwo, że neogotycka wieża znowu odzyska swój dawny wygląd i będzie dodatkowym magnesem przyciągającym turystów do Lwówka Śl.

Artur Chruścicki
z Klubu Młodego Dziennikarza w Gimnazjum im. Jana Pawła II we Lwówku Śląskim. Opiekunem KMD jest p. Szymon Wrzesiński.

Redaktor naczelny
Bogusław Nowicki

Zespół redakcyjny i współpracownicy
Bartosz Baszak, Marta Bielak, Feliks Chojnacki, Piotr Czembrowski, Grażyna Drożdżowska, Karolina Dulat, ks. Mariusz Godek, Edyta Hryciew, Jacek Krasnopolski, Bartosz Kuświk, Paweł Łupicki, Beata Nowicka, Jolanta Szepańczyk, Paweł Tomczuk, Erik Weijs, Stanisław Wojciechowski, Andrzej Woźniak

Skład i łamanie
Kuba Krasicki

Kontakt
tel. 505 125 654
e-mail: redakcja.izery@gmail.com

Adres redakcji
59-630 Mirsk
ul. Zdrojowa 21/1

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń, zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji materiałów oraz zmiany tytułów.

Biuro Rachunkowe
Maryla Tarka
Giebułtów 145

Rok założenia
1994

Wykonuje usługi w zakresie prowadzenia:

- **podatkowej księgi przychodów i rozchodów**
- **ewidencji zryczałtowanego podatku dochodowego**
- **ksiąg rachunkowych**
- **rozliczenia z ZUS**
- **sporządzanie deklaracji podatkowych**
- **spraw pracowniczych**

Biuro czynne jest od godz. 9.00 do 20.00
Telefon: 75 78 96 184
601 784 523

Kabelek Izerski

Uwaga na zakorkowane dziury!!!

Z nastaniem wiosny wystrzeliły nie korki od szampana(starczy już tego zimna), ale korki asfaltowe, którymi usiłowano załatać w ubiegłym roku dziury w drogach. W nieoficjalnym rankingu izerskich dróg, „czołowe" miejsce zajmuje wizytówka powiatu lwóweckiego-droga z Mirska do Giebułtowa. Gratulujemy samorządowcom dobrego samopoczucia!!! Psssyt. Lepiej trzymać język za zębami, bo… można go sobie odgryźć w czasie jazdy po tych wertepach. Uwaga, wiadomość z ostatniej chwili: asfaltowe korki zostały ponownie wetknięte w wyżej opisane miejsca. Kabelek jest ciekaw czy wytrzymają tam dłużej niż do jesiennych wyborów samorządowych.

fot. Kabelek Izerski

Zakorkowane dziurowisko.

Nie autobiografia, ale autopromocja

Pozowane zdjęcie zamieszczone w samorządowych miesięcznikach Mirska i Świeradowa Zdr., będące ilustracją do wywiadu w sprawie zmiany granic z burmistrzami obu miejscowości „bije po oczach" niezwykłą dynamiką: pochylone na turystyczną mapą, ,,zapracowane" sylwetki obu pryncypałów. Kabelek proponuje użyć jednak dokładniejszej mapy topograficznej, aby nie trzeba było ponownie korygować granic. Chociaż, „nie ma tego złego…" Panowie będą mogli zrobić jeszcze jedno zdjęcie i wystąpić w jeszcze jednym artykule. Reklamy nigdy dosyć, wszak to rok wyborczy…

Jezioro na cmentarzu

Taki obraz na cmentarzu w Mirsku w czasie roztopów śniegu lub opadów deszczu to norma. Mimo wieloletnich starań niektórych radnych o wyasfaltowanie alejki, nadal nie można rozwiązać tego wstydliwego problemu. Kabelek nie chce przytaczać ostrych słów, które pojawiają się na ustach miejscowych i przyjezdnych osób uczestniczących w ceremoniach pogrzebowych lub po prostu pragnących zapalić lampkę i pomodlić się przy grobie. Mamy nadzieję, że zrobi to za nas wyobraźnia odpowiedzialnej za to Najważniejszej Osoby na Urzędzie.

fot. Kabelek Izerski

Cmentarne rozlewisko.

Wiosenne zielsko na surowo!

Wiosna za pasem, czas się przygotować do zbierania ziół. Należy pamiętać o tym, by zbierać z rozwagą, upewniając się wcześniej, czy dany gatunek nie jest objęty ochroną i czy na pewno to ten, którego szukamy. Tylko rośliny zdrowe i świeże, których właściwości są nam znane, nadają się do zbierania.

Jeśli roślina będzie spożywana na surowo, zbieramy tylko taką jej ilość by mogła być zużyta w ciągu maksymalnie 2 dni. Unikajmy wyrywania korzeni, by roślina mogła odrosnąć. Nie wolno przechowywać ziół w torbach czy pojemnikach plastikowych, gdyż szybko gniją. Przed spożyciem na surowo należy dokładnie umyć, usunąć zanieczyszczenia i pożółkłe liście, uważając by nie moczyły się długo w wodzie, gdyż niektóre substancje rozpuszczające się w wodzie np.: cukry, sole mineralne i witaminy, mogłyby zostać utracone. Zanurzenie roślin świeżych na kilka chwil w wodzie z dodatkiem octu umożliwia usunięcie z nich szkodników.

Nie nastawiajmy się na zbieranie mniej znanych roślin, wystarczy nam pokrzywa, krwawnik i mniszek lekarski zwany mleczem. Polecam spożywanie świeżo zebranych listków do końca maja, później stają się łykowate i zbyt gorzkie. Proponuję przygotować sobie oliwę lub bardziej szlachetny olej jako zaprawę do sałatek. Do butelki z oliwą wsypać przyprawy: pieprz ziołowy, czosnek i sól oraz ocet (najlepiej winny), proporcje według uznania. Taka oliwa może postać długi czas i jest pod ręką w każdej chwili do innych potraw.

Mniszek lekarski pobudza wytwarzanie żółci i ułatwia jej przepływ do dwunastnicy. Pobudza do działania trzustkę, poprawiając przemianę materii. Ma silne działanie odtruwające i oczyszczające. Znakomity dla rekonwalescentów po wirusowym zapaleniu wątroby i osób cierpiących na kamicę nerkową. Pokrzywa to numer 1 wśród polskich ziół i dnia i nocy nie wystarczy by opisać jej właściwości.

Sałatki z pokrzywy:

1. ½ kg młodziutkiej pokrzywy, 2-3 łyżki przygotowanej wcześniej oliwy - pokrzywę dokładnie płuczemy i przesypujemy solą ugniatając lekko całość, wytrząsamy nadmiar soli i strzępimy drobno listki zalewając oliwą.
2. ½ szklanki drobno posiekanej pokrzywy i krwawnika, 1 łyżka twarożku, 1 łyżka jogurtu naturalnego– może być śmietana, sól według uznania,- rozetrzeć twarożek z jogurtem i solą, dodać zieleniny, można stosować jako pastę do smarowania chleba.

„Mlecz" można przyrządzać bardzo podobnie i zjadać tak jak sałatę, np.: garść świeżego mlecza,1 jajko ugotowane na twardo, 5 dag ostrego żółtego sera, sól, pieprz z dwiema łyżkami wcześniej przygotowanej oliwy i już.

Zielona pokrzywa ładnie wygląda z makaronem, również zielonym. Można zagnieść ciasto na makaron z ugotowanymi liśćmi lub pokrzywowym sokiem (surowe liście zmiksować i odcisnąć). Do tego podać: sparzoną na patelni pokrzywę i mlecz z masłem, czosnkiem, odrobiną gałki muszkatołowej i grubo mielonym pieprzem. Wymieszać z kluskami i posypać tartym serem lub twarożkiem. Zamiast szczypiorku i koperku można dodać pokrzywę do jajecznicy lub omletu. Jeśli chodzi o zawartość witamin, żelaza, potasu, to pokrzywa i mniszek zostawiają nowalijki daleko w tyle.

Samego smacznego i odwagi życzę:

Wiedźma Izerska

PS. Zioła ze stanu naturalnego stały się w ostatnich latach polską specjalnością eksportową, a tym samym bardziej wyspecjalizowani zbieracze ziół mogą wspomóc budżet rodziny. Coraz częściej także w gospodarstwach zielarskich można spotkać plantacje o dużym areale jarzębiny i bzu czarnego. W Polsce zbiera się rocznie około 1000 ton kwiatu lipy i podobną ilość liści pokrzywy.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANO-USŁUGOWE

IZERY sp. z o.o.

Rok założenia 1987

Sklep EKOBUD
Aleja Wojska Polskiego 1B

vis a vis stacji paliw STATOIL

tel. **7578167 17**
kom.**695533370**

Adres pocztowy (e-mail):

sklep@izery.pl
kontakt@izery.pl

Sklep Ekobud w Mirsku zaprasza na zakupy

Pon-Piąt od godz. 7.00-16.00
Sobota od godz. 8.00-13.00

1. Materiały ogólnobudowlane

- zaprawy, kleje, cement, farby, gipsy, gładzie, płyty gkb, cegły,

2. Instalacje sanitarne:

- **biały montaż, zlewozmywaki, baterie, kabiny prysznicowe, brodziki, wanny,**
- **umywalki, muszle, kompakty WC.**
- **instalacje kanalizacji wewnętrznej i zewnętrznej z PVC.**
- **systemy rynnowe "GAMRAT"**

3. Instalacje CO:

- **kotły stałopalne co, piece gazowe co, grzejniki,**
- **rury czarne, ocynk i cu (miedź)**
- **zawory, złączki, termostaty.**

4. Systemy dociepleń:

- **folie budowlane, paroizolacyjne i paroprzepuszczalne**
- **wełny, styropiany, kleje, siatki, grunty, tynki**

5. Instalacje elektryczne:

- **przewody elektryczne, gniazda, włączniki, kanały elektryczne**

Na terenie miasta i gminy Mirsk
zapewniamy transport

Sprzedaż w systemie ratalnym Żagiel

Zapraszamy na zakupy

...i wiesz, co jesz®

Zakłady Mięsne

NIEBIESZCZAŃSCY
1990

Zapraszamy
do zakupu wyrobów
ze Starej Spiżarni

www.niebieszczanscy.pl